EMPTI ENIM ESTIS PRETIO MAGNO.
GLORIFICATE ET PORTATE DEUM IN



MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

Rok III. 1931-32 Wszystkich Świętych Nr. 8.

PRENUMERATA za III rocznik 1931-32 zostaje niezmieniona, 10 zł. za 8 zeszytów; Ameryka, dolarów 1,50; Austrja, schill. 7; Belgja, belgów 8; Czechosłowacja, kor. cz. 35; Francja, frs. 30; Jugosławja, dinar. 70; Italja, lir. 25; Rumunja 250 lei. Inne kraje zamorskie 2 dol. amer. Kanada, 2 dol. kan.

Prenumerata IV rocznika zniżona!

Wobec trudnych warunków, które wszyscy odczuwamy, a chcąc ułatwić nabywanie czasopisma liturgicznego szerszym kołom duchowieństwa i alumnom seminarjów duchownych, zniżona została prenumerata na rok 1932-33 (IV-ty).

Prenumerata roczna za „Mysterium Christi" za IV rocznik (1932-33):

W kraju — 6 zł. (zamiast 10 zł.); P. T. emeryci i organiści 4 zł.; alumni sem. duch. 3 zł.

Ameryka, dolarów 1; Austrja, schill. 5; Belgja, belgów 6; Czechosłowacja, Kč. 20 (zamiast 35); Francja, franków 20; Jugosławja, dinar. 50; Italja, lir. 18; Rumunja, lei 150; Kanada, dol. kanad. 1,50. Inne kraje zamorskie 1 dolar amer.

Administracja „*Mysterium Christi*" i „*Służby Bożej*": Kraków, św. Marka 10.
Nr. P. K. O. 411.300.

Zwracamy się z usilną prośbą o zapłatę do tych P. T. abonentów, którzy jeszcze za ten III-ci rocznik nie uiścili prenumeraty.

Mysterium Christi liczy tylko na swych czytelników. Kto zapłacił prenumeratę, jest przyjacielem naszego pisma, ten tylko wspiera Akcję liturg. Redakcja wie o tem, że teraźniejsze trudne warunki każdego zmuszają do ograniczenia swych wydatków. Ale jeżeli chcemy utrzymać pismo liturgiczne na poziomie swego zadania, musimy się zdobyć nawet na ofiary. Niech pamiętają o tem P. T. prenumeratorzy, że pocztę, administrację i drukarnię opłaca się gotówką.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK III. 1931-32. Wszystkich Świętych Nr. 8.

PREFACJA ŻAŁOBNA.

Dekretem SRC. z dnia 9 kwietnia 1919, wprowadzono, a raczej przywrócono do mszału prefację żałobną, znaną już przedtem np. we mszale paryskim z XVI w. Nie jest to więc nowa prefacja jak ta o św. Józefie równocześnie z nią wprowadzona. Prefacje, najuroczystsze śpiewane modlitwy eucharystyczne zawierają w sobie tyle treści dogmatycznej, jak żadne inne modlitwy. Ich naczelne miejsce przed Kanonem, nadto ten moment, że uwzględniają dogmatyczną stronę każdego święta, i to w odniesieniu do konsekracji, to wszystko przemawia za tem, by się im trochę przypatrzyć. Omawiana tu prefacja żałobna zaczyna się zwykłym i wspólnym innym prefacjom wstępem, aż do słów: *per Christum Dominum nostrum.* Potem dopiero zaczyna się tekst, który dla każdej prefacji stanowi cechę wyróżniającą:

In quo nobis spes beatae resurrectionis effulsit: ut quos contristat certa moriendi conditio, eosdem consoletur futurae immortalitatis promissio. Tuis enim fidelibus, Domine, vita mutatur, non tollitur: et dissoluta terrestris hujus incolatus domo, aeterna in coelis habitatio comporatur. Et ideo...

W którym nam nadzieja szczęśliwego zmartwychwstania zabłysła, tak, iż tych, których niechybny los śmierci zasmuca, przyszłej nieśmiertelności obietnica pociesza. Dla Twych wiernych bowiem, Panie, życie nie ustaje, lecz się przemienia; a gdy przybytek ziemskiego tego żywota w proch się rozsypie, wieczne w niebiesiech zdobywają mieszkanie.

Cała filozofja chrześcijańskiego światopoglądu na życie streszczona jest w tej przepięknej modlitwie eucharystycznej czyli — według nowszej nomenklatury — prefacji. W obliczu śmierci rozum ludzki jest bezwładny. Tylko promień objawienia Bożego może coś nieco rozjaśnić te straszne, pełne grozy i strachu przepaści. Tak też jest, a nawet więcej, bo Chrystus

odchylił czarną zasłonę śmierci, i ciemną krainę smutku zamienił w opływający jasnością i radością świat.

Jest to prawda dopiero w chrześcijaństwie wyraźnie zakreślona, że zmartwychwstaniemy. Osoba zaś Chrystusa zmartwychwstałego rzuca ponad wszystkie groby ziarna kiełkującej prawdy, żeśmy nieśmiertelni.

Nasze życie pozagrobowe i nasze zmartwychwstanie jest w ścisłej łączności ze zmartwychwstaniem Chrystusa. On nietylko dla siebie powstał z martwych do nowego życia, ale i dla nas, nasze zmartwychwstanie uzależnił od swego. Sam powiedział do Marty: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyw będzie, nie umrze na wieki... a ja go wskrzeszę w dniu ostatnim" (Jan 11, 25, 26; 6, 40).

Nigdy nie słyszano tak uroczystych słów z ust Pana Jezusa. Kościół zaś powtarza je w każdej Mszy żałobnej na dzień pogrzebu i w antyfonie *Ego sum*, śpiewanej po *Benedictus*, tuż przed spuszczeniem trumny do grobu. Ta sama prawda o naszem zmartwychwstaniu ożywia tekst naszej prefacji. *In quo nobis spes beatae resurrectionis effulsit = W którym (Jezusie) nam nadzieja szczęśliwego zmartwychwstania zabłysła.* Prosty to wniosek, który się narzuca wszystkim w Chrystusa wierzącym. Św. Paweł tak tę myśl ujmuje, a Kościół powtarza ją znów w lekcji tej samej Mszy żałobnej na dzień pogrzebu: *abyście się nie smucili, jak inni, którzy nadziei nie mają*" (1 Tess. 4, 12). Nie ulega wątpliwości, że śmierć jest największą karą dla człowieka i że nie była początkowo w planach u Boga. Stąd ten strach przed nią, i ten smutek na myśl o tym nieuniknionym terminie, który czeka każdego. I choćby nam życie opływało w radości i szczęściu całkowitem, to ta jedna myśl, że umrzemy, wszystko psuje; i gdy ją odsuwamy, ona się wciska do serca, nawet najwięcej oddanego sprawom i uciechom doczesnym. Ta nieszczęsna myśl zatruwa nam życie. *Quos contristat certa moriendi conditio = których zasmuca niechybny los śmierci.* Na to nikt nic nie poradzi. Jest to naturalny wstręt i przestrach w obliczu śmierci, jest to czysto ludzka rzecz, za to nikogo nie można obwiniać. Sam Chrystus odczuwał trwogę śmiertelną przed męką.

Co czynić? czy popaść w beznadziejny fatalizm? My chrześcijanie, wierzący w Chrystusa powinniśmy się wznieść ponad te czysto ludzkie kłopoty i aspiracje. Wiara nam przynosi po-

ciechę i rozprasza ten smutek. Tak już św. Paweł, mówiąc o zmartwychwstaniu zwracał się do Tesaloniczan z wezwaniem: *Przetoż pocieszajcie jedni drugich temi słowy* (1 Tess. 4, 17). Liturgja żałobna to samo nam powtarza: *Eosdem consoletur futurae immortalitatis promissio = tychże przyszłej nieśmiertelności obietnica pociesza.* Ta pociecha nie jest tylko dla tych, co to wybierają się w podróż do krainy, z której już niema powrotu, ale i ci mają z niej zakosztować, co zostali tu jeszcze i opłakują swych zmarłych. Ale jeszcze więcej trzeba powiedzieć, że ta prawda jest siłą pokrzepiającą na całe wogóle życie. W świetle zmartwychwstania i przyszłego życia pozagrobowego to nasze tu na ziemi bytowanie ma jeszcze właściwy sens i znaczenie.

Śmierć nie jest śmiercią, tylko odmianą tego życia na inne życie. Oto prawda, którą Kościół tak wyraźnie wypowiada w prefacji żałobnej, i to z tem większą pewnością, bo się powołuje na samego Chrystusa: *Tuis enim fidelibus, Domine, vita mutatur, non tollitur = Dla twych wiernych bowiem, Panie, życie nie ustaje, lecz się przemienia.* Nowe życie czeka nas, życie bez końca. Jakaż tedy, proporcja zachodzi między tem ziemskiem a przyszłem życiem? Śmierć jest tylko zniszczeniem domku doczesnego, mieszkania tymczasowego, wystawiongo tylko na czas ziemskiej podróży; zato tam w niebie czeka nas mieszkanie w domu Ojca niebieskiego. Tę myśl wypowiada Apostoł: *bo nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy* (Żyd. 13, 14).

Kościół nie zamyka nam oczu na tę straszną rzeczywistość, jaką jest śmierć, i dlatego w swych pouczeniach, pełnych grozy i świętej bojaźni stawia nam przed oczy sąd Boży, który nas nie minie. Stąd te tak poważne i do głębi przejmujące słowa i melodja w resp. *Libera me, Domine = Wybaw mię, Panie,* albo w sekwencji *Dies irae.* Ale więcej podaje radosnych i pocieszających zapewnień, nawet przyznać należy, że w tekstach liturgji żałobnej więcej jest radości i pogodnej nadziei niżeli smutku i żalu. Kościół zapowiada, że po pracy będzie odpoczynek, po ciemnych i smutnych chwilach tego życia wieczna światłość olśni dusze spracowane i spragnione ochłody: *Requiem aeternam — et lux perpetua,* to są życzenia, które się cisną na usta Matki-Kościoła, gdy odprowadza swe dzieci zaśnięte na miejsce chwilowego odpoczynku.

Liturgja żałobna nie jest znów tak żałobna w swych melodjach czy tekstach jak sądzą dziś powszechnie ci, co nie znają jej treści, i swe ziemskie smutki czy ludzką rozpacz przenieśli na jej teren, wmówili w siebie, że melodje gregor. przy pogrzebie są pełne bólu, smutku a nawet rozpaczy.

Tymczasem niczego podobnego nie znajdujemy w tych modłach liturgicznych, jakie Kościół odprawia nad trumną swych dzieci. Przeciwnie nadzieja, pociecha, przeczuwanie szczęścia, w jakiem są wybrani, to są cechy liturgji żałobnej. Teksty jej są bardzo stare, one podsunęły pierwszym wiekom te liczne symbole, znaki czy ozdoby, które umieszczano na płytach grobowych tak w katakumbach jak i na innych cmentarzach. A jak dziś wygląda pogrzeb ze swemi żałobnemi akcesorjami; trupie głowy, śmiejące się szyderczo, szkielety, czarne pokrycia, żałobne i beznadziejne melodje!

Jaka przepaść dzieli je od tego nastroju radosnego i zwycięskiego, poważnego co prawda, ale światłem opromienionego, który się tak przebija choćby w melodji i treści niezrównanej antyfony: *In paradisum deducant te Angeli.* Melodje gregorjańskie, pod które podłożony jest tekst Mszy żałobnej *(Requiem... In memoria... Absolve...)* są w tych samych tonach, co np. we W. Sobotę lub nawet w samą Wielkanoc. Ten charakter liturgji żałobnej powinien znaleźć odbicie i w nowożytnej sztuce i muzyce kościelnej.

X. Jan Korzonkiewicz.

„...NON COGNOVI LITTERATURAM“.

(Kursoryczne objaśnienie psalmów brewjarzowych).

(Ciąg dalszy)

Niedziela: Laudes. *Ad te de luce...*

1. Psalm poranny? — Już słynne „Konstytucje Apostolskie“ (Ks. II i VIII, 38) postanowiły, że psalm 62 należy odmawiać jako modlitwę poranną, skutkiem czego znajduje się on obecnie wśród psalmów laudesowych, a „laudes“ — jakeśmy to powiedzieli w poprzednim zeszycie (Nr. 6—7) — powinny się właściwie nazywać „matutinum“, gdyż nazwa „laudes“ jest o tyle przypadkową, że bardzo często spotykamy w nich psalmy pochwalne, co znowu pochodzi stąd, że ta część publicznej modlitwy Kościoła pozostaje w związku ze wschodem słońca, witanego radośnie i wychwalanego, jako dawcy światła fizycznego i jako obrazu Chrystusa Pana, tego Słońca sprawiedliwości. Przydzielenie zaś właśnie tego psalmu do

modlitw porannych jest spowodowane okolicznością zewnętrzną, bo przez wzgląd na swoją treść mógłby on służyć równie dobrze jako modlitwa w każdej innej porze dnia. A jakaż jest ta okoliczność zewnętrzna, która spowodowała umieszczenie go wśród modłów porannych? Otóż jest nią zwrot „od te d e l u c e v i g i l o“, a ten nie ma niewątpliwego uzasadnienia. Wprawdzie Septuaginta ma w początkowym wersecie „pros se orthrizo“ (= primo mane surgo, ut me conferam ad te; por. Łk. 21, 38), ale to nie jest ścisły przekład hebrajskiego odpowiednika. Hebrajski bowiem czasownik w tem miejscu oznacza tylko tyle, co „szukać“, bez względu na ranną porę. Septuaginta użyła tu przekładu, który ma wzgląd na tę ranną porę, bo słowo hebrajskie składa się z tych samych spółgłosek, które oznaczają także zorzę poranną; innemi słowy: hebrajski źródłosłów „šhr“ może być użyty bądź jako czasownik, i wtedy oznacza on „szukać“, bądź jako rzeczownik, a wtedy oznacza on „zorzę poranną“. Otóż Septuaginta skombinowała obie rzeczy i uczyniła z tego zdanie: przychodzę do ciebie (Boże) wczas rano, a łaciński przekład sprecyzował to jeszcze, pisząc „ad te de luce v i g i l o“. Tekst hebrajski — powtarzamy — znaczy tylko „szukam ciebie“, bez uwzględnienia pory dnia. Co do treści, to psalm nasz jest pięknym wyrazem czułej tęsknoty do Boga oraz szczęścia w obcowaniu z nim, i jako taki może służyć za tekst modlitewny zarówno za dnia jakoteż rano. Skoro brewjarz zaliczył go do laudesów, czyli do modlitwy porannej, przeto mamy w tem wskazówkę dla własnego nastawienia modlitewnego.

2. P s a l m ł a t w y i t r u d n y z a r a z e m. — Trzeba powiedzieć, że komentatorowie na ogół uprościli sobie swoje zadanie co do tego psalmu, którego zrozumienie nie jest tak łatwe, jakby się to mogło zdawać, gdy się ma przed oczyma tylko — dość zrozumiałe i piękne — szczegóły. Trudność sprawia głównie to, że niebardzo wiadomo, jaka właściwie jest sytuacja poetycka. Bo gdy się przyjmie, że psalmista jest spragniony błogiej obecności Boga, co wynika z pierwszych zdań, to trudno zrozumieć, dlaczego wnet potem zapewnia, że właśnie już oglądał chwałę Pańską. Następnie uderza to, że kiedy już zapewnił nas autor, iż doznał pociechy w obecności Boga, znowu wraca do swoich refleksyj nocnych, wśród których jedyną ulgę sprawiała mu pamięć doznanych dowodów opieki Bożej. Nie mniejszą trudność — zwłaszcza gdy się przyjmie, że Dawid jest tego psalmu autorem — sprawia niespodziana i niezwykła wzmianka o królu. Wiele przemawia za tem, że psalm ten stanowił całość z poprzednim 61-ym, został jednak od niego oderwany i włączony do śpiewnika liturgicznego jako osobny „numer“, przy czem niektóre wiersze doznały może przesunięcia, a inne dodano do pierwotnego tekstu. Egzegeci starają się dociec tej sprawy, z nierównem powodzeniem. Mimo tych kłopotów egzegetycznych to, co w tym psalmie jest pewne, przedstawia się jako nader cenny dokument pełnej Boga duszy natchnionego autora i jako rzewny i dosadny wyraz jego podniebnych wzlotów i człowieczych utrapień, a choć całość dzisiaj trudno z pewnością odtworzyć, to jednak szczegóły nadają się doskonale, żeby także „psalmista Nowego Przymierza“ — takim zaś winien być poniekąd każdy, kto odmawia brewjarz — miał w nich wyraz swego ustosunkowania się do Boga.

3. P r z e k ł a d, który tu podaję, jest nieledwie kompromisem, ale dozwolonym, a poniekąd nawet potrzebnym.

*

Jahwe, Boże mój, ciebie szukam (skoro świt),
ciebie jest spragniona dusza ma,
(i tęsknotą do ciebie) trawi się (nawet) ciało moje,
jako ziemia wysuszona i spękana bez wody.
Przeto (się tu zjawiam) w świątyni (i) spoglądam k'tobie,
żebym ujrzał twoją moc i chwałę twoją.
Lepsze bowiem jest twe zmiłowanie niźli życie,
więc twą chwałę głoszą wargi moje.
(Tak), przez całe życie swoje chcę cię wielbić,
i ramiona wznosić, imię twoje wzywać.
Jakby tłuszczem i oliwą duszę mi nasycasz,
więc wargami wesołemi chwalą ciebie usta me:
gdy na łożu swojem ciebie sobie przypominam,
wówczas pory nocne spędzam na rozmyślaniu o tobie.
Tyś był bowiem mi pomocą,
i w twych skrzydeł cieniu chronię się.
Dusza moja całą mocą lgnie do ciebie,
a prawica twoja podtrzymuje mnie.
Tamci, co czyhają na me życie, by mnie zgubić,
niech zapadną się do głębi ziemi;
niech wydadzą ich na ścięcie mieczem,
łupem też szakali niech się staną.

*

Ale król niech w Jahwie się weseli
Niech się chlubią wszyscy, którzy przysięgali mu,
Bo zatkane będą usta, które głoszą kłamstwo!

5. O b j a ś n i e n i a. — Zamiast: B o ż e, Boże mój (Deus, Deus meus), kładziemy: J a h w e, Boże mój, bo w księdze psalmów, do której należy ps. 62 — jak wiadomo z „introdukcji“ — święte tetragrama Jhwh później zastąpiono słowem elohim (Bóg), czyli pierwotnie było Jahwe, do którego zatem wracamy, bo jest znacznie wyrazistsze aniżeli blade „Boże, Boże mój“.

A d te de luce vigilo; jużeśmy powiedzieli w uwagach wstępnych, co należy rozumieć przez ten zwrot, jeżeli uwzględnić tylko znaczenie dzisiejszego odpowiednika hebrajskiego. Przekonaliśmy się, że tekst hebrajski znaczy tylko „Bo-

że mój, ciebie szukam“, a okoliczność, że to szukanie łączy się ze świtem dnia, wprowadziła Septuaginta na podstawie ludowej, potocznej etymologji źródłosłowa šhr. Rzecz ta nie jest obojętna dla wyrozumienia sytuacji poetyckiej, bo ściśle rzecz biorąc, nic nie zmusza do tego, byśmy przyjęli, że psalm ten został przez natchnionego autora ułożony jako „pieśń“ czy modlitwa poranna. Nie. Dosłowne znaczenie tekstu mówi jedynie o tem, że psalmista zapewnia Boga, iż jest On przedmiotem jego tęsknych poszukiwań.

Dalsze słowa psalmu tłumaczą nam wielkość tej tęsknoty do Boga; otóż zaprzątają one całe jestestwo psalmisty, duszę i ciało: w duszy odczuwa on formalne pragnienie, a ciało jego trawi tęsknota do Boga. Zamiast „quam multipliciter“ Wulgaty (LXX) w tekście hebr. jest czasownik, stanowiący orzeczenie do podmiotu caro mea, co się wyraziło w naszym przekładzie: ciało moje trawi się tęsknotą do ciebie (= tibi). Autor wyraża to także przy pomocy obrazu gleby, spalonej żarem słonecznym, a nie zwilżonej deszczem, mówiąc: „(Dusza moja jest spragniona, a ciało moje tęsknotą do ciebie trawi się) jako ziemia sucha (i bezdrożna[1]) i bezwodna“. Mamy tu zatem obrazowy zwrot, z którego w LXX i Wulgacie zrobiło się określenie geograficzne: w krainie pustej i bezdrożnej i bezwodnej. Stało się to wskutek tego, że LXX w tekście hebr. zamiast litery „k“ odczytała literę „b“ (tak bardzo do niej podobną); tamta pełni funkcję spójnika „jak“, ta zaś przyimka „w“. Skutek był ten, że zamiast „jak ziemia“, otrzymano „w ziemi“, i w miejsce obrazowego porównania uzyskano określenie miejsca, w którem psalmista rzekomo znajdował się, gdy układał ten psalm, czyli w krainie pustynnej, bezdrożnej i bezwodnej. Za tem poszło następnie przypisanie psalmu Dawidowi, który w czasie prześladowania (przez Saula) miał się znajdować w pustyni edomickiej (tak Wulg. i LXX), względnie judzkiej. Przeciwko temu przemawiają jednak dość poważne racje, zarówno historyczne, jakoteż zaczerpnięte z treści samego psalmu[2]. Trudność sprawia też słówko „sic“, bo do-

---

[1] Przymiotnik ten (in invia) egzegeci po większej części skreślają, nie bez racji.

[2] Trudności te tak ujmuje X. Kanonik E. Pannier, konsultor Komisji Biblijnej (w dziele p. t. Le Nouveau Psautier du Bréviaire Romain, Lille-Paris 1913): „Ou ne vois pas dans l'histoire de David qu'il ait jamais

prawdy niewiadomo, do czego je odnieść; dlatego poszedłem za tymi, którzy w tekście hebr. dodają przed niem słówko „ál", względnie przyczepkę la — i wtedy zamiast „sic", tak, otrzymują „laken", względnie „ál-ken" co oznacza: „dlatego", przeto. Daje to sens wcale dobry, mianowicie ten: ponieważ jestem taki stęskniony do Boga, przeto przybyłem do świątyni, żeby...

Ww. 4—9 (11) zawierają już samą rozmowę psalmisty z Bogiem w świątyni. Można ją streścić[3] w ten sposób: „Przyszedłem, o Boże, przed oblicze twoje, bo z twej bliskości spływa do mej duszy błogość dziwna. Wszak twoja dobroć i łaskawość (= misericordia), to dopiero jest prawdziwe życie i szczęście, a bez niej to życie moje nie ma wartości, i raczej zasługuje na nazwę śmierci; innemi słowy: bez ciebie to i żyć

---

cherché refuge dans l'Idumée, mais bien dans le désert de Juda: aussi beaucoup de manuscrits grecs et latins ont été corrigés sur l'hébreu: du reste les circonstances mentionnées dans II Rois, XV et XVII, sont antérieur á la royauté de David, et même dans cette hypothèse le dernier verset *rex vero laetabitur* etc., reste inexpliqué. Le titre aura été ajouté tardivement d'après le *in terra deserta et invia*, qui est lui-même une mauvaise lecture. — Do tych racyj można dodać, że czy się przyjmie wyprawę Dawida do ziemi Moabitów (1 Król. 22, 3 nn.), czy jego ucieczkę przed Absalonem (ob. wyż.), zawsze zachodzi pytanie, co zrobić ze wzmianką o świątyni (w. 3): jerozolimskiej przecie jeszcze nie było, a jeżeli kto powie, że chodzi o arkę przymierza, względnie o namiot święty, to trzeba przypomnieć, że arka znajdowała się wtedy w Karjatjeanim, a namiot w Nobe (i w Gabaon). Jak jednak w takim razie rozumieć w. 3? Czy tak, że Dawid tutaj przypomina sobie chwile, kiedy się zjawiał przed Panem, czyteż jak? Czy może tylko tak, że psalmista „staje przed Bogiem (gdzie?), aby patrzeć okiem wiary i miłości na cuda dobroci i potęgi Bożej?" Może tego za mało. Chyba, że pójdziemy za tymi, którzy wzmiankę o świątyni w tym psalmie mają wogóle za podejrzaną, i poprawiwszy tekst ten ken bakkodeš hazithika (sic in sancto apparui tibi, dokładniej: contemplabar te (Mlčoch), czytają go tak: ken bikkaszthi hazotheka: tak (jak wyschnięta ziemia pragnie wody, ja) pragnę oglądać ciebie. Może lepiej będzie zrezygnować z autorstwa Dawidowego, a za to przyjąć jednak świątynię jerozolimską. Wówczas podmiotem psalmu byłby jakiś inny, bliżej nam nieznany natchniony autor, który pod wpływem utrapień i prześladowań (ob. niżej) przyszedł do świątyni pomodlić się i wylać swe serce przed Bogiem.

[3] Jest to potrzebne głównie dlatego, ponieważ przekład łaciński, nie licząc się z właściwościami hebrajskiego t. zw. perfectum i imperfectum, kładzie nieraz czas przeszły, względnie przyszły tam, gdzie właściwie powinien być czas teraźniejszy lub inny, i tym sposobem utrudnia zrozumienie treści tego pięknego „sam na sam" psalmisty z Bogiem.

człowiek nie może. Oto dlaczego wargi moje tu, w pobliżu twej obecności, układają się w modlitwę uwielbienia dla ciebie. O tak! (= sic): Całe życie chciałbym strawić na uwielbianiu ciebie; tyś godzien, Boże, aby się ku tobie wznosiły ustawicznie błagalne moje dłonie i wzywały imienia twego. W tem chwaleniu ciebie znajduję całą rozkosz: w porównaniu z nią niczem są najbardziej wyszukane uciechy ciała (jedzenie tłuszczu i szpiku kości, według gustów wschodnich były szczytem uciech gastronomicznych, względnie są obrazem tego, co najlepsze): a jak przy takiem ucztowaniu rozwiązują się języki, tak też i moje wargi poruszają się do modlitwy radosnej. Psalmista zapewnia też Boga, że nawet nocami myśli jego obracają się często koło Niego: wówczas na samo wspomnienie dobrodziejstw, doznanych od Boga, i błogiej jego opieki, psalmista z rozrzewnienia i czułej wdzięczności nieraz całemi nocami potrafi nie zmrużyć oka, i gdy mijają jedna po drugiej nocne straże, to psalmista wciąż jeszcze jest pogrążony w słodkich rozmyślaniach o Bogu. W w. 9 w sposób zwięzły, a dobitny i rzewny wyraża się serdeczny stosunek psalmisty do Boga: dusza jego formalnie uczepiła się w swej dziecięcej ufności dobrotliwej ręki Bożej, wyciągniętej ku niemu dla pomocy i opieki.

Już napomknęliśmy wyżej, że bezpośrednią pobudką, dla której psalmista zjawił się w świątyni, było jego smutne położenie: jacyś wrogowie, posługujący się zatrutą bronią kłamstwa i niegodziwości, nastają na życie świętego śpiewaka. „Nic to!“, mówi sobie on: wobec przemożnej opieki Jahwy nietylko nie wskórają oni nic przeciw mnie, lecz przeciwnie: poginą marnie, pójdą do „otchłani“, zostaną pościnani mieczem, a ciała ich będą pozbawione pogrzebu i staną się żerem szakali.

Wiersz 12 należy do t. zw. cruces interpretum. Bo już to trzeba przyznać, że ten król, który się weseli w Bogu, tutaj zjawia się nakształt słynnego deus ex machina; jest on nim, jeżeli się przyjmie, że psalmistą naszym jest Dawid, boć przecie nie łatwo pojąć, jak Dawid mógł się tak wyrażać o sobie samym. Niespodzianką jest ten król na tem miejscu także wówczas, gdy autorem psalmu jest ktoś inny. Wtedy trudność tę złagodzić zdoła jedynie myśl, że psalmista należy do „stronnictwa“, wiernego królowi, prześladowanego przez jakieś inne stronnictwo: psalmista pociesza się tedy, że pod przemożną

opieką Jahwy włos z głowy nie spadnie ani jemu, ani królowi, ani wiernemu stronnictwu. Są egzegeci (także katoliccy), którzy trudność tę usuwają w sposób zgoła radykalny: oto albo zastępują oni słowo „król" słowem „sługa", albo uważają, że cały ten wiersz „królewski" jest późniejszym dodatkiem, uskutecznionym wówczas, gdy nasz psalm dostał się do liturgji i był śpiewany (w świątyni) w czasie jakichś modłów za króla, względnie w chwili publicznego niebezpieczeństwa. — Trzeba jeszcze wytłumaczyć, do kogo odnosi się „in eo" w zdaniu „qui iurant in eo". Może się ono odnosić albo do Boga albo do króla. Mnie się zdaje, że się odnosi do króla, w tem znaczeniu mianowicie: jak biada tym, którzy się sprzeciwiają królowi, tak szczęśliwy będzie los tych, co mu zaprzysięgli wierność (zwyczaj przysięgania królowi, względnie na króla, panował na Wschodzie dość ogólnie).

Ostatnie wreszcie zdanie „Quia obstructum est os..." najchętniej (z opatem Landersdorferem) uznałbym za końcową uwagę czytelnika, która się dostała do tekstu, a jeżeli nie, to przeniósłbym je jako drugą część wiersza, którego pierwsza część zaginęła, na miejsce po w. 11. Na tem miejscu bowiem, w którem się one obecnie znajdują, okazują się te słowa jako coś nadliczbowego w budowie wiersza, a treścią swoją wiszą jakby w powietrzu.

6. Konkluzje. — Czy „krytyczne" uwagi, któremi opatrzyliśmy ten psalm, odebrały mu cokolwiek z jego piękności i walorów modlitewnych? Chyba nie! Przeciwnie: właśnie dzięki temu, że staraliśmy się usunąć z niego niektóre „zgrzyty", nabrał on w oczach naszych zwartości wewnętrznej, skutkiem czego tembardziej możemy się cieszyć jego pięknem. Ale bo też jest to naprawdę jeden z klejnotów psałterza. Jakaż w nim moc uczucia! Jak sytych dobiera psalmista barw, żeby odmalować swoją tęsknotę do Boga i szczęście w wielbieniu Go! Jakaż nieprzeparta bije z tych wierszów moc ufności w dobroć Boga, jaka bezpośredniość przeżyć religijnych! Możnaby nawet powiedzieć, że ten święty śpiewak starozakonny szczerością swego uczucia i mocą swej płomiennej wiary zawstydza nas, szczęśliwe dzieci Nowego Przymierza: skoro symboliczna zaledwie obecność majestatu Bożego w świątyni jerozolimskiej zdołała tak rozpalić serce psalmisty, to o ileż więcej powinniśmy przynosić szczerego uczucia Bogu my, w pośrodku któ-

ıych stanął ktoś nieskończenie większy, aniżeli cały Stary Zakon. A kiedy psalm ten odmawiamy w laudes, które (z reguły) stanowią jakby praeparatio ad Missam, to czy nie powinien on być dla nas rachunkiem sumienia, czyśmy też naprawdę tak pełni Boga, jak ten święty śpiewak? W szczególności aktualną jest odpowiedź na pytanie, jak też się u nas ma sprawa z tem, co w psalmie jest wyrażone słowami: Memor fui tui super stratum meum... in matutinis meditabor in te, i co autor psalmu 118 mówi o sobie: Septies in die laudem dixi tibi, i: Media nocte surgebam ad confitendum nomini tuo... Z tego tedy względu nadaje się ten psalm także jako modlitwa poranna jeszcze lepiej, aniżeli przez wzgląd na początkowe słowa Wulgaty: ad te de luce vigilo.

LITURGJA W DUSZPASTERSTWIE.

(Dokończenie).

Co czynić w praktyce?

1) Ołtarz, ofiarę eucharystyczną uczynić ośrodkiem całego urzędu pasterskiego. Msza św. jako przedstawienie i uobecnienie ofiary krzyżowej, Eucharystja jako życiodajna i życie utrzymująca skarbnica. *„Jeżelibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny"*[6]. Szósty rozdział ewangelji św. Jana powinien być nerwem pracy duszpasterskiej. Niestety w pracy parafjalnej Msza św. nie odgrywa tej naczelnej roli, i dla parafjan i dla samego duszpasterza nie jest ona tem, czem być powinna. Oto przykład (u nas w Polsce bardzo powszechny): urządza się odpust, albo jakąś uroczystość jubileuszową, 1500-lecia Soboru efeskiego itp. Jak wygląda liturgja wtedy? Oto jest triduum, dzisiaj bardzo modne; przez trzy dni całodzienne wystawienie N. Sakr., trzy kazania lub sześć, i to te wieczorne więcej uczęszczane, bo połączone z nieszporami lub innemi wystawnemi nabożeństwami; zachęca się wiernych do spowiedzi, w sam dzień uroczystości przy ogromnym natłoku jest generalna Komunja św., w tymże dniu uroczysta suma z wystawie-

---

[6] Jan 6, 54. 55.

niem, z asystą, wśród powodzi świateł, z muzyką nieraz dętą albo chórem raczej operowym niż kościelnym, więcej zewnętrznego blasku, a mniej skupienia i zwrócenia uwagi na istotę liturgji, na Mszę św. i Komunję wiernych. Zwykle te najuroczystsze sumy są bez Komunji.

Uroczystość się udała, ludu były tysiące, byli tacy a tacy duchowni dostojnicy, ten a ten niósł Najśw. Sakrament na procesji, za baldachimem postępował przedstawiciel władzy... itd. i to się zazwyczaj podaje w kronikach i sprawozdaniach dziennikarskich; a ponieważ „kazanie podniosłe" odbiegało od liturgji dnia, więc też nic dziwnego, że świat dzisiejszy nie zwraca nigdy uwagi na treść danego święta. Cieszymy się z wielkiej liczby rozdanych Komunij św., masowe duszpasterstwo i statystyka zewnętrzna więcej nam przemawiają, niż wewnętrzne działanie łaski.

Jeżeli tedy chodzi o Mszę św. musi duszpasterz dwie rzeczy mieć na oku i praktycznie je przeprowadzić:

a) objaśniać ludowi Mszę świętą! Nie łudźmy się! ludzie, nawet najpobożniejsi, nie rozumieją Mszy św. Brzmi to paradoksalnie, ale prawdą jest, że bardzo wielu uprawia różne dewocje, a znaczenia i istoty Mszy św. nie zna, nie orjentuje się w jej budowie. Ona nie jest głównem nabożeństwem, bo choć na nią się spieszy, więcej przywiązuje się wagi do nabożeństw po Mszy św. lub innych praktyk drugorzędnych.

Są kazania o Mszy św., głosi się je. Ale jak? Urywkami, przez 8 niedziel, przytem dogmatyzuje się i moralizuje, suchy wykład podręcznikowy, ale gruntownego wyjaśnienia co to jest Msza św., na czem polega, jakie są jej części istotne, brak zupełnie. Wszystko się objaśnia, ale pod względem liturgicznym prawie żadnych uwag ani pouczeń. Takie kazania katechizmowe o Mszy św. niewiele pomogą. Sam suchy wykład ceremonij i gołosłowne tłumaczenie symboliki na nic się nie przyda, jeżeli nie weźmiemy Mszy św. tak jaką ona jest w swych modlitwach, czynnościach; jeżeli nie będzie objaśniana w odniesieniu do Chrystusa — Ofiary — Ofiarnika, do Kościoła i wiernych[7].

---

[7] Jak nie należy objaśniać Mszy św. można się dowiedzieć z przeczytania książki X. Muchowicza, *Przenajświętsza Ofiara*, 25 kazań o Mszy św., Lwów 1930 i z recenzji, jaką o tej książce podał „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej", r. 74 (1931) nr. 3, str. 215—216.

W nauczaniu szkolnem także po macoszemu zbywa się Mszę św. Mechanicznie wbija się w pamięć dzieciom, że są 4 części Mszy św., mówi się dużo o kolorach, każe się im wycinać z tektury czy malować szaty liturgiczne, na objaśnienie i wyuczenie głównych modlitw mszalnych, na pokazanie im jak mają używać mszalika przeznacza się bardzo mało czasu. Stąd bywa taki skutek, że szkoła może się pochwalić robotami, wycinankami z zakresu szat liturgicznych, a dzieci wychodzą w świat tylko z definicją: Co to jest Msza św.? z ilu części się składa? i z wiadomością, że jest pięć kolorów liturgicznych. Żeby inaczej było,

b) trzeba dać wiernym (i dzieciom szkolnym) do rąk teksty mszalne, mszaliki, odpowiednie książeczki, i pieśni tak dobierać i śpiewać, by w ostatecz-

---

Do kazań katechetycznych, szczególnie potrzebnych i pożądanych, należą kazania wprowadzające wiernych w zrozumienie Mszy św. Odpowiednie wzory są dlatego często poszukiwane przez kaznodziejów. A z radością wskazuje recenzent na każdą pomoc polskiego wydawnictwa, hic et nunc na kazania X. Muchowicza. Skorzysta z nich z pożytkiem samodzielny kaznodzieja, jeśli je przerobi i uzupełni. Bo tylko z tem zastrzeżeniem, niestety, mogę je spokojnem sumieniem polecić, nie narażając nabywcy na zawód. Zastrzeżenia pod względem homiletycznym: język suchy, bezkrwisty, podręcznikowy, teologiczny, budowa kazań za mało jednolita, nadmiar materjału i to różnorodnego w poszczególnych kazaniach, a więc brak koncentracji i celowości, sztuczne wywody, dalekie od życia, zarzuty, których nikt nie podnosi. Pod względem liturgicznym są niewystarczające, ponieważ są za mało liturgiczne. Tak samo jak książka Gihra, za którym autor wielokrotnie idzie. U Gihra bowiem przewagę mają wywody ascetyczne i dogmatyczne nad liturgicznemi. Pozatem od czasów Gihra wzrosło niezmiernie zrozumienie liturgji. Pogłębienie to jest owocem nawrotu do liturgicznie pełnowartościowych okresów dziejów pobożności katolickiej. Nie rozróżnia np. autor dostatecznie pomiędzy ideą ofiary, o którą we Mszy św. chodzi, a pozaofiarniczym kultem eucharystycznym do Pana w hostji i w tabernakulum ukrytego. Ofiara skierowana jest do Ojca, a Chrystus jest tylko pośrednikiem, stoi pomiędzy Ojcem a nami. W pozaofiarniczym kulcie Chrystus sam jest przedmiotem czci. Dwoistość ta i niewyrazistość przeciąga się przez całą książkę. Niedostateczne jest zrozumienie ołtarza i „offertorium". Nic o tem, że i wierni są współofiarnikami, nic o tem, że Msza jest akcją, czynnością i to czynnością społeczną rodziny parafjalnej. A więc niedorozwój głównych, przewodnich pierwiastków a za to gubienie się w szczegółach trzecio i czwarto-rzędnych, jakby tu chodziło o wykład „de ritu missae". Nie wchodząc już w dalsze szczegóły trzeba z żalem zaznaczyć, że kazania, tak jak tu są, wiernych do zrozumienia Mszy św. nie prowadzą.

ności mogły zastąpić chwilowy brak właściwych modlitewników. Gdy idziemy do kina, teatru, na operę, czy młodzież tam prowadzimy, to najpierw choćby w zarysie dajemy pewne potrzebne wyjaśnienie danego utworu, dramatu, a nawet muzyki, by potem nie siedzieć w teatrze ja na tureckiem kazaniu. Tem więcej trzeba objaśniać i tłumaczyć ludowi Mszę św. jej czytania, modlitwy, jej charakter ofiarczy. Jakie to przykre, jeżeli się widzi wiernych jak nie wiedzą co mają począć z tą godziną pobytu w kościele; nie mają i nie umieją się czemś zająć, nudzą się jedni, a drudzy bezskutecznie bronią się przed roztargnieniami przy równoczesnem odmawianiu stereotypowych modlitw.

A młodzież jak się zachowuje? O tem byłby obszerny artykuł. Trzeba wiernych nauczyć uczestniczenia, brania czynnego udziału we Mszy św. Do tego celu prowadzą różne drogi, różnych środków można używać. Czy to Msza św. cicha, śpiewana, z asystą lub bez, czy szkolna czy suma, czy nawet niefortunnie nazwana „wotywą" bracką, to nic nie przeszkadza, by uczestnicy i wogóle obecni nie mogli brać w niej czynnego udziału wedle sił, zrozumienia i warunków miejscowych. Czy z mszalikiem w ręku sami prywatnie się modlić będą, czy głośno wspólnie po polsku wzgl. po łacinie odmawiać, czy śpiewami tę recytację przeplatać lub tylko śpiewać, to na razie obojętna rzecz. Chodzi tylko o to, by duszpasterz miał zapał do tych rzeczy, by niczego nie żałował celem wyuczenia wiernych rozumnego i z duchem liturgji zgodnego uczestniczenia we Mszy świętej.

2) Zaszczepić w duszach wiernych nadprzyrodzone życie łaski, życie Boże, życie łaski, współżycie z Kościołem, z Chrystusem. Uświęcenie życia doczesnego w zdrojach Zbawicielowych, okąpanie zwykłego i światowego człowieka w krynicach nadprzyrodzonych, nawiązanie kontaktu z niebem, z Chrystusem samym.

To znów dokonuje się w liturgji i przez liturgję. Sakramenta św. i sakramentalja. Teologja pastoralna koło tych zagadnień obraca się zazwyczaj. Ale śmiem powiedzieć, że i tu jak Mszę św. — lekceważymy sobie istotę rzeczy, a zadowoleni jesteśmy, że parafjanie unikają „wielkich zbrodni", regularnie chodzą na Mszę św., odbywają spowiedź wielkanocną i odpustową, jeżeli chorują, to każą się zaopatrzyć na drogę do wieczności, pogrzeb zwykle mają katolicki. Pocieszamy się,

że tam jakiś jeden „grzesznik" znany w parafji, nawrócił się przed śmiercią. Ale nie troszczymy się o to, by dusze parafjan „życie łaski miały, i to obficiej miały". Jesteśmy zazwyczaj podobni do tego ogrodnika, co tylko pokrzywy wyrywa z chwastów oczyszcza ogród, ale nie pielęgnuje szlachetnych roślin.

Dla braku miejsca dużo tu o tem pisać nie można. Ale jedno powiem, że cały rytuał (chrzest zwłaszcza i sakramentalja) jest niewyzyskany dla uświęcenia ludzi.

3) Rok kościelny ma być znowu przewodnikiem w życiu duchownem chrześcijanina.

Co za wspaniała budowa! Co za cykl świąt, dni, czasów, zwyczajów, poczętych w łonie Kościoła, i wyrosłych dla jednego tylko celu, którym jest: uwielbienie Boga, udzielanie duszom życia Bożego i potęgowanie tegoż. Musimy sobie uświadomić jakie walory duszpasterskie tkwią w roku kościelnym. Tak liczne i modne są dziś nowożytne ćwiczenia duchowne czy inne wyśrubowane i sztucznie ułożone systemy prowadzenia dusz (jak n. p. forsowane niektóre praktyki duchowne ostatnich miesięcy). Kościół ma jedną starą, bogatą, wybróbowaną i niezawodną metodę — swój rok liturgiczny.

Gdybyśmy tylko pasterzowali, uczyli, świętowali z rokiem kościelnym nie zabrakłoby nam tematu do kazań, do nauk rekolekcyjnych, wierni więcejby znali Chrystusa, Pismo św. byłoby znowu księgą pociech i nauk dla licznych dusz, badacze Pisma św. i różne sekty protestantyzujące mniejby miały powodzenia.

Dzisiaj świat moralnie nisko stoi. Ale samem moralizowaniem nikogo się nie nawróci. A nie będzie przesady w powiedzeniu, że bardzo wielu duszpasterzy — jeszcze dziś, — w pracy nad nawracaniem i uświęcaniem dusz ogranicza się tylko do jednego odcinka: kazania o pokucie i tępienie grzechów. Czy w Adwencie czy W. Poście, święto Matki Boskiej czy Dzień Zaduszny, zawsze gromy na ambonie i wywody o grzechach. Rok kościelny na boku.

Niezrównany jest rok kościelny w swej dramatyzacji tajemnic Bożych. Weźmy tylko za przykład święcenie, rozdawanie i procesję ze świecami (2 lutego) wzgl. palmami w Niedzielę Palmową.

Co za bogactwo myśli, tematów, jak wielka rozmaitość w treści i materjałach w ciągu 365 dni. Ani dwóch dni niema

całkowicie do siebie podobnych (w brewjarzu). Niema tam stereotypowych tylko powtarzań, choć niektóre modlitwy te same codziennie się powtarzają, ale zawsze w innem otoczeniu, nastawieniu, pod innym kątem patrzenia na Chrystusa.

Tego właśnie brak ludowym, nowożytnym nabożeństwom, które powtarzane często, prędko powszednieją, nic nowego nie przynoszą, a dzięki tylko zewnętrznej wystawności przekładane bywają nad właściwe liturgiczne obchodzenie świąt, dlatego rok kościelny usuwają w kąt. Ich monotonja i stereotypiczna forma nie wystarczają dzisiejszemu człowiekowi, który po wojnie stał się więcej wrażliwym na zmiany, więcej szukającym nowości i senzacji. Tu źródło wprowadzania czy wynajdywania nowych nabożeństw, które jak prędko powstały prędzej jeszcze zginą.

Dlatego rok kościelny musi wrócić na ambonę, do szkoły, a przedewszystkiem przy ołtarzu. Msza św. z danej niedzieli, a nie ustawiczne przenoszenie z tygodnia okolicznościowych świąt; nie urządzać tedy różnych świeckich, nawet katolickich imprez w godzinach rannych niedzieli czy święta, nie łączyć byle poświęcenia sztandaru, lokalu, ze Mszą św. parafjalną i kazaniem, bo wtedy odrywa się uwagę od uroczystości dnia, od tajemnicy, od samej Mszy św., a skierowuje się ją na chorągiew, pochody, stroje, muzykę itd. Te uroczystości mogą się odbyć w popołudniowych godzinach. Niedziela ma zostać niedzielą. Mniej zewnętrznych manifestacyj, mniej trąb w kościele, mniej świeckich obchodów ze Mszą św. złączonych. Niby uświęcamy świat i światowe dzieła, ale niedzielę profanujemy, liturgję lekceważymy, gdy uwagę wiernych odwracamy od tego, co jest rdzeniem w nabożeństwie danej niedzieli czy święta. Zanim rok kościelny wejdzie w kość i krew ludowi, dużo czasu upłynie. I tu na raz, za jednem kazaniem, za kilku wykładami nie poprawi się tego, co wieki ostatnie zepsuły.

Możnaby całą książkę napisać o tem, jak dziś jeszcze pracuje się nad tem, by rok kościelny zatrzeć w pamięci i w świadomości wiernych. I to często w dobrej wierze, nawet sami liturgowie z urzędu i woli Kościoła, przykładają ręce do tego dzieła. Nic dziwnego, że świat zapomniał o grzechu pierworodnym, o dogmacie odkupienia, że nie rozumie roli Kościoła, nie zna Chrystusa, nie wie, co i poco Msza św. i dlaczego się modlimy. *Verax.*

SYSTEM PERYKOPOWY.

Dzisiaj wszystko się reformuje i poprawia. Aż czasem czuje się zawrót głowy od tej manji reformatorskiej, która niczego i nikogo nie zostawia w spokoju. Nawet tak konserwatywna dziedzina, jaką jest liturgja, ulega raz po raz potrzebie reformowania. Wystarczy przytoczyć dekrety Piusa X o codziennej i częstej Komunji św. oraz dzieci, albo reformę brewjarza bullą *„Divino afflatu"* czy innych ksiąg liturgicznych.

Reforma dotknęła także kaznodziejstwo, czego dowodem liczne czasopisma homiletyczne[1].

Ponieważ głoszenie i słuchanie słowa Bożego należy do czynności liturgicznych i ponieważ chodzi nam o ożywienie naszych sum i Mszy niedzielnych, dlatego mówiąc o perykopach mszalnych, uważamy się po części za uprawnionych do zabrania głosu i w tej materji, która — ściśle rzecz biorąc — należy do homiletów. Bodźcem jednak bezpośrednim do podania tych uwag są liczne artykuły w pismach zagranicznych na temat zreformowania przestarzałego systemu odczytywania jednych i tych samych wyjątków z ewangelji w poszczególne niedziele[2]. Pap. Benedykt XV w swej encyklice *Humani generis* z dnia 15 czerwca 1917, pisząc o potrzebie zreformowania nowożytnego kaznodziejstwa, wyraził się, że nigdy w żadnej epoce dziejów nie głoszono tyle kazań, co za naszych dni, a mimo to życie, społeczeństwo i ludzie coraz bardziej poganieją. Winę za to po części ponoszą kaznodzieje, bo albo nieprzygotowani i niezdolni, albo — co się najczęściej zdarza — głoszą słowo ludzkie zamiast słów Chrystusa, opowiadają o wszystkiem, ale nie o Chrystusie. Wystarczy przysłuchać się kazaniom odpustowym, okolicznościowym, na nabożeństwach majowych itd.

Chrystusa opowiadać, dać Go poznać wiernym, ale nie w historyczno-naukowych wywodach ani nudnych parafrazach wyjątków ewangelicznych, lecz a d v i v e n d u m e t c r e d e n d u m.

Czytać ewangelję i tam się uczyć kazań o Chrystusie. Niestety, czytamy wyjątki (perykopy) na poszczególne niedziele czy święta, zaczynamy potem kazanie, po małem nawiązaniu

[1] Jak nasz „Przegląd Homiletyczny", wychodzący w Kielcach.

[2] Por. artykuł: *„Die Perikopen* w wiedeń. „Seelsorger" 8 (1932) 142—144 i wywody Dürr'a i Berghoff'a, o których później pomówimy.

do przeczytanych słów bywa kazanie katechizmowe, albo homilja, czasem wykład o cnotach, grzechu, łasce, bardzo poprawny we formie i treści, ale oderwany od Chrystusa. Wierni bardzo mało słyszą ewangelji po kościołach. Tylko rok za rokiem te same perykopy, a co poza perykopami, to zupełnie nieznane ludowi. Na 3769 wierszy we wszystkich 4 ewangeljach tylko 712 jest odczytywanych publicznie, a 2687 pominiętych zupełnie. Czy można przy takiem czytaniu Pisma mówić o cognitio Christi? Czy nie miał słuszności św. Hieronim, gdy powiedział: *„Ignoratio Scripturarum, ignoratio Christi"?* Wierni zapomnieli to, co wynieśli z nauki szkolnej o Chrystusie. Ale i w szkole więcej ludzkiej mądrości i ludzkich słów o Zbawicielu niż samego Chrystusa i Jego nauki. Ludzie dziś są spragnieni słowa Bożego, ale w oryginale treści, formy a niekiedy i języka. Ileż nowości, oryginalności i zainteresowania byłoby w takiem kazaniu o Chrystusie na podstawie ewangelji. Jeden niedowiarek wyraził się na zebraniu przedwyborczem, że ilekroć i kiedykolwiek przyjdzie się do kościoła katol., słyszy się zawsze to samo. Miał trochę słuszności.

Ale z powodu stałych perykop ewangelicznych trudno nam ruszyć z miejsca. Dochodzi do tego, że nawet święta II-giej klasy, jeżeli przypadną na niedzielę, nie wpływają na zmianę niedzielnej perykopy, bo się wszyscy trzymają kurczowo wyjątku ewangelicznego z niedzieli, a nie chcą czytać tekstów przypadających na dane święto. Nawet wierni są tak bezmyślnie przywiązani do słuchania perykopy z danej niedzieli, że oburzają się, gdyby przypadkiem czytano inny ustęp, który właśnie odpowiada Mszy św. z tego dnia. To samo kalendarze, wydawane przez różne instytucje kościelne, czy zgromadzenia zakonne, gdy podają przy każdej niedzieli odpowiednią perykopę, nigdy nie uwzględniają świąt, przypadkiem obchodzonych w niedzielę. Tak bywa z niedzielą po Bożem Narodzeniu, Nowym Roku, ze świętami Apostołów, nawet Chrystusa Króla. Mszał co innego, a kaznodzieja na ambonie co innego czyta. A przecież przy uwzględnieniu tych zmian lud dowiedziałby się czegoś nowego i świeżego z ewangelji. Żydzi czytają Pismo św. co szabat inne ustępy, ale tak, że cały mniej więcej St. Test. przeczytają. Podobnie było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, perykopy nie były ustalone, lecz czytano Pismo po kolei wedle potrzeby i czasu.

Dziś system perykopowy jest główną przeszkodą w znajomości Biblji, przez te wyjątki, czytane stale, Pismo św. bywa lekceważone, kazania płytkie, bez treści, najczęściej pełne rozumowych wywodów, z kilkoma przykładami, czasem tu i tam przytoczy się jakiś cytat z poza perykop, i na tem koniec. Nic dziwnego, że różni sekciarze — zwłaszcza badacze Pisma — swą znajomością Biblji tak imponują i przyciągają ku sobie, gdy tymczasem katolicy, karmieni wiecznie temi samemi zdaniami z ewangelij, nie mogą się zdobyć nawet na jaką taką odpowiedź na zarzuty przeciwników. Nasi katolicy lepiej znają opowiadania Reymonta, Żeromskiego, Kaden-Bandrowskiego, Boy'a, niż teksty ewangeliczne, — bo o św. Pawle czy o prorokach, to ani mowy być nie może, gdyż z reguły na ambonie nie czyta się wiernym lekcji mszalnej (perykopy z listów św. Pawła). Stary Testament poza paru opowiadaniami historycznemi, jest całkiem nieznany i kaznodziejom i słuchaczom.

Ileż to prawd z ewangelji, bywa pominiętych każdego roku; a tylko dlatego, że perykopa o tem nie wspomina, że wykład Pisma św. na ambonie ograniczamy tylko do perykop. Pisze się tomy kazań i homilij ale zawsze w zakresie perykop niedzielnych. Nic dziwnego, że potem nawet wśród samych wierzących katolików można spotkać się z przerażającą ignorancją prawd religijnych.

Czyby się nie dało zaradzić tej bolączce, temu ubóstwu przy czytaniu i objaśnianiu Pisma św.? Trudno przeprowadzić w tej dziedzinie natychmiastową reformę i powiększyć zaraz mszał i brewjarz nowemi serjami perykop — jeżeli nie na każdy dzień, to przynajmniej na niedziele i święta. Ale można rozłożyć Biblję, tak Starego jak Nowego Testamentu na kilka serji perykop i czytanie tak przeprowadzić, by N. Testament przynajmniej raz na trzy lata był przeczytany. Możnaby w ten sposób w takich serjach przejść całe życie P. Jezusa. Ani konkordancje ani harmonje ewangeliczne, choćby jak najprzystępniej napisane, puszczone tylko między wiernych, nie zrobią tego, co urzędowe, publiczne, wśród nabożeństwa czytane i objaśniane Pismo święte. Takie serje perykop mogłyby uwzględniać poszczególne gałęzie nauki chrześcijańskiej: etykę, dogmatykę, liturgję, życie łaski, rzeczy ostateczne.

Wtedy kaznodzieje zabraliby się do studjowania i innych

części Pisma św., nie tkwiliby ciągle w znanych wszystkim perykopach. Będzie z początku wielkie zamięszanie, bo jakie i jak ustalić nowe perykopy do czytania; stare podręczniki z kazaniami i homiljami trzeba będzie wtedy zarzucić, nad opracowaniem nowych kazań posiedzieć.

Arcybiskup Mańkowski.

MSZAŁ ŁACIŃSKO-POLSKI.

Mszał Rzymski z dodaniem nabożeństw nieszpornych opracował O. G. Lefebvre, Benedyktyn. Przekład polski poprawiali Ks. Dr. Stefan Świetlicki i Ks. Henryk Nowacki. Opactwo św. Andrzeja Lophem lez Bruges. Str. 1934 + 80 + 26 + 64.

Mamy go więc nareszcie, ów tak już dawno wyglądany Mszał Rzymski do użytku ludzi świeckich, wydany w językach polskim i łacińskim, staraniem OO. Benedyktynów z Belgji. *Gaudeamus omnes in Domino!* Tak, jest z czego się radować: oto bowiem otrzymaliśmy w jednym niewielkim tomiku, na 2.100 stronach, nie sam tylko mszał z nieszporami, jak głosi tytuł, lecz nadto jeszcze wyjątki z Rytuału i Pontyfikału, różne dodatkowe modlitwy, śpiewy gregorjańskie, liczne objaśnienia itd. — słowem, istną kopalnię skarbów liturgicznych! Przypatrzmy się im nasamprzód w porządku w jakim po sobie następują, dodając tu i ówdzie na marginesie krytyczne uwagi.

Na wstępie widnieje list Autora do Kardynała Charost i odpowiedź tegoż. Oba listy podane bez daty. Szkoda, że nie znalazło się tu również polecenie ze strony episkopatu polskiego. Dalej, „Krótki zbiór zasad życia chrześcijańskiego" w opracowaniu Kardynała Mercier'a, dalej jeszcze objaśnienia dotyczące roku kościelnego wraz z kalendarzem. Następują zkolei modlitwy poranne i wieczorne. Autor, dbały o to, by wierni nauczyli się modlić wspólnie z Kościołem, do modlitw porannych bardzo trafnie wciągnął Prymę (z opuszczeniem psalmów), do wieczornych zaś całkowitą niedzielną Kompletę. Tu wkradły się dwa błędy dotyczące czasu wielkanocnego: w doksologji hymnu ma być: „Który powstał z śmierci ciała" — inaczej zabrakłoby i rymu i rytmu; nadto sposób odmawiania responsorjum podany jest nieprawidłowo.

Po modlitwach przygotowawczych do Mszy św., z dodaniem niektórych innych, następują już właściwe teksty mszalne, lecz w odmiennym porządku niż w mszale urzędowym. Na początku bowiem umieścił Autor prefacje i zmiany w Kanonie na święta uroczyste, następnie zaś *Ordo Missae.* Przy Modłach po Mszy czytanej nie obeszło się, niestety, bez rozpowszechnionego u nas błędnego zakończenia oracji: „Przez Chrystusa Pana naszego", choć tuż obok, w tekscie łacińskim czytamy prawidłowo: *„Per eumdem..."*. Mamy też na tem miejscu modlitwę za Ojczyznę i Prezydenta, dalej zaś nieszpory niedzielne z dodaniem innych psalmów nieszpornych. Teraz znów nawrót do tekstów mszalnych, a więc: *Commemorationes communes,* niektóre *Orationes votivae* i wreszcie formularze Mszy i nieszporów roku kościelnego w takim porządku: 1) *Commune Sanctorum* (na pierwszem miejscu święta N. M. P.); 2) *Proprium de tempore:* Msze wszystkie, nieszpory tylko świąteczne. Na Boże Narodzenie Jutrznia z Laudesami, częściowo tylko po łacinie, częściowo tylko po polsku (dlaczego nie wiem). Wielki Tydzień: Ciemne Jutrznie; *Mandatum;* brak natomiast poświęcenia Olejów św. Na Dni Krzyżowe Litanja do Wszystkich Świętych. 3) *Proprium Sanctorum.* 4) *Missae votivae* (nie wszystkie). 5) *Missae defunctorum; egzekwje* (znów częściowo tylko po łacinie, częściowo tylko po polsku), oraz obrzędy pogrzebowe.

Tak przedstawia się część główna naszego mszału. Dodajmy jeszcze rozmieszczone w tekście na właściwych miejscach liczne i nieraz wcale obszerne objaśnienia dogmatyczne, historyczne i liturgiczne, krótkie notatki biograficzne o każdym Świętym w *Proprium Sanctorum,* a łatwo wyobrazić sobie, co za bogaty i cenny materjał Autor nasz nagromadzić zdołał w niewielkiej książce, i jak umiał nie tylko zainteresować czytelnika nabożeństwem kościelnem, lecz także pogłębić w nim zrozumienie służby bożej, rozpalić miłość do wiary i Kościoła.

Przejdźmy teraz do krytyki tej części mszału. Zastanawia nas oczywiście tak gruntowna zmiana w rozkładzie poszczególnych działów. Dlaczego nie trzymał się Autor porządku ustalonego? Odpowiedzieć trudno; domyślać się tylko można, iż jako wytrawny wydawca miał na celu jakieś względy praktyczne, które profanowi nie odrazu rzucają się w oczy. Wierz-

my mu więc na słowo, że tak, jak jest, jest lepiej, nie czyniąc mu z tego powodu zarzutów.

Drugie pytanie pokrewne: Skoro mszał przeznaczony jest dla Polaków, poco było Patronał polski drukować oddzielnie i umieszczać go na końcu? czy nie praktyczniej było wciągnąć go do *corpus Missalis*, rozmieszczając na właściwych miejscach święta naszych Patronów? Sądzę, że istotnie byłoby to rzeczą pożądaną, gdyby nie wzgląd — jak się domyślam — na naszych rodaków na obczyźnie, zwłaszcza w Ameryce, którzy prawdopodobnie w zagranicznych diecezjach Patronału polskiego nie używają. Bądź co bądź, oddzielenie Patronału pociąga za sobą tę niedogodność, iż do tego samego przedmiotu niekiedy po dwakroć powracać wypada. Tak np. mamy *in corpore Missalis* wskazówki dotyczące nabożeństw Wielkiego Tygodnia, oparte na rubrykach ogólnych, a potem znów w Patronale zmiany według naszego rytuału: nabożeństwo Wielkiej Soboty w części głównej, Rezurekcję i Jutrznię wielkanocną w Patronale; podobnie, tu i tam, procesję na Boże Ciało; pod dniem 7 maja św. Stanisława biskupa według kalendarza powszechnego i znów pod dniem 8 maja to samo święto, lecz z własną Mszą i Nieszporami, wpośród polskich Patronów.

Zauważyłem też pewne niedociągnięcia w rubrykach ogólnych na Wielki Tydzień. Sądzę, iż w książce tak wybitnie liturgicznej nie należało określać „ołtarza wystawienia" (w W. Czwartek) potoczną, lecz niewłaściwą nazwą „Ciemnicy". Miejsce bowiem, w którem składa się Przen. Sakrament, ma według myśli Kościoła przypominać ustanowienie Eucharystji, oraz grób Chrystusowy (św. Kongr. Obrz. 15 grudnia 1896). Nie jest to więc, jak się zdaje symbol więzienia, w którem przebywał Zbawiciel do rana po sądzie u Kajfasza. W dniu następnym podana jest wzmianka o procesji przy śpiewie hymnu *„Vexilla Regis"*, lecz co to za procesja, skąd dokąd, i na czem polega — o tem ani słowa.

Następuje część druga: Rytuał, a właściwie wyjątki z Rytuału i Pontyfikału. Mamy tu więc przedewszystkiem modlitwy i obrzędy przy sprawowaniu Sakramentów św., z dodatkiem obszernych objaśnień, zwłaszcza też przy Sakramencie kapłaństwa. Wielka to zasługa Autora, iż uprzystępnił wiernym zapoznanie się z treścią modlitw i ceremonjami przy udzielaniu Tonsury, niższych i wyższych święceń. W tym dziale znów

niektóre teksty podane są tylko w języku polskim, inne w obu językach. Dlaczego mianowicie — też wytłumaczyć sobie nie umiem. Do Sakramentu bierzmowania dodany jest porządek przyjęcia biskupa, oraz hymn *Veni Creator*, rozpoczynający rzekomo obrzęd sakramentalny. Uważałbym, iż można było opuścić i jedno i drugie, boć nie każde bierzmowanie połączone jest z uroczystym ingresem, ani też hymn wspomniany do ceremonjału nie należy. Podobnie też opuściłbym obszerne modlitwy i ceremonje połączone z uroczystą pierwszą Komunją świętą, gdyż porządek tej uroczystości, gdzie istnieje, zależny jest od zarządzeń miejscowego Ordynarjusza, a może być zgoła inny niż ten, który nam podaje Autor. Ciekawe są też, umieszczone wślad za tem, wspólne modlitwy wiernych podczas Mszy świętej. Celem ich jest oczywiście zaprawienie uczestników Przen. Ofiary do ściślejszego z nią zjednoczenia. „Jeden głos" przewodniczy modłom, „wszyscy" zaś naprzemian z nim modlitwy odmawiają. Rzecz więc sama w sobie i dobra, i polecenia godna; niewiadomo tylko, czy się gdzie u nas przyjmie. Tu jednak poczynić muszę pewne zastrzeżenia: Z układu modlitw zdaje się wynikać, iż głos przewodniczącego rozbrzmiewa do samej niemal konsekracji, co przeszkadzaćby mogło celebrującemu kapłanowi w skupieniu uwagi w tak uroczystej chwili. Dalej zaś, gdy kapłan podnosi Hostję i kielich, wierni spoglądając na nie, powtarzać mają słowa: „Pan mój i Bóg mój". Otóż, należałoby przestrzec, iż słów niewolno wymawiać głośno, istnieje bowiem co do tego specjalny dekret św. Kongr. Obrz. z 6 listopada 1925 r., przypominający zakaz Kościoła odmawiania w chwili Podniesienia głośnych modłów. To też krótką tę modlitwę odpustową odmawiać wolno tylko pocichu.

Dalej jeszcze notuję pewne zauważone usterki w następujących zkolei litanjach i pieśniach. Nie raziłyby one zbytnio w zwykłych książkach do nabożeństwa, lecz tu, gdzie chodzi o propagandę modlitwy liturgicznej, takby się chciało, aby książka pod względem tekstu była bez zarzutu. Otóż, w Litanji do Serca Jezusowego, słowa: *„Cor Jesu, Filii Patris Aeterni"* oddane po polsku przez „Serce Jezusa, Syna Bożego". Czemu nie powiedziano dosłownie: „Syna Ojca Przedwiecznego"? Wezwanie zaś: *„desiderium collium aeternorum"*, wyjęte z Księgi Rodzaju, 49, 26, przetłumaczone dowolnie na „odwieczne upragnienie świata". Już słyszę zgóry wyjaśnienie,

że przekład dosłowny byłby niezrozumiały. Nato wszakże i ja zgóry odpowiadam, że nie byłby bardziej niezrozumiały w języku polskim, niż w łacińskim, skoro zaś wyrażenie to uznane zostało za właściwe w oryginale, nie należało go zmieniać. Wszak na to istnieją komentarze, by to, co trudne do zrozumienia wyświetlić. Gdybyśmy chcieli podobną praktykę stosować na szerszą skalę, wypadłoby z gruntu przerobić i Godzinki o N. M. P. i niejedną poprawkę wprowadzić do Litanji Loretańskiej. A tymczasem, co do tej ostatniej, nie znajduję tych właśnie poprawek, któreby tak pożądane były, by przekład z oryginałem uzgodnić. Mieliśmy już kiedyś przekład znakomity, umieszczony w dziele O. Arndt'a p. t. „Odpusty". Niestety, nie przyjął się. Teraz byłaby sposobność do utorowania mu drogi, aliści stare błędy znów się powtórzyły, nie wyłączając nawet nieszczęsnego dopełniacza w wezwaniu „*Vas insigne devotionis*". — „Naczynie *osobliwego* nabożeństwa"! W Litanji do św. Józefa zastanawiają mnie powtarzane przy każdej inwokacji słowa: „Święty Józefie", co również niezgodne jest z tekstem oryginalnym. Czy nie należałoby zwrócić baczniejszej uwagi na kan. 934, § 2 K. P. K., orzekający wyraźnie, iż w modlitwach odpustowych wszelkie dodatki i opuszczenia pociągają za sobą utratę odpustów? Co zaś do wierności przekładu, wystarcza wprawdzie według tegoż kanonu orzeczenie biskupie, poręczające jego wierność; śmiem jednak wątpić — *salvo meliori iudicio* — czy zwykłe *Imprimatur* jest równoznaczne z żądaną deklaracją.

Do Patronału polskiego włączone też zostały pieśni polskie. Tu zaznaczę niefortunne wyrażenie w znanej pieśni: „U drzwi Twoich". W dawniejszych wydawnictwach napotykaliśmy niejednokrotnie słowa: „Który pod osobą chleba...". Rzecz jasna, iż jest to określenie bardzo nieścisłe, żeby nie powiedzieć wprost fałszywe. Otóż w mszale naszym czytamy: „Który pod osłoną chleba...". Jeśli to ma być poprawka, to chyba na gorsze, gdyż trąci już niemal herezją, przypominając wcale wyraźnie teorję Lutra o „impanacji". A tak łatwo było powiedzieć poprostu, zgodnie z katechizmem: „Który pod *postacią* chleba prawdziwy Bóg jesteś z nieba!"...

Wreszcie, na szarym końcu mszału, lecz bynajmniej nie najmniej ważne, znajdują się Msze żałobne, oraz Kyriale w tonacjach gregorjańskich, drukowane w nutach nowożytnych.

Rzecz to niesłychanie praktyczna i pożyteczna, jeśli życzenie Piusa X, by lud brał czynny udział w śpiewie liturgicznym, nie pozostało martwą literą. Jest to ułatwienie tak znakomite, i tak przystępne dla ogółu, że byle nie brakło dobrych chęci, nie łatwo przyjdzie wymówić się niemożliwością uczestniczenia w śpiewie liturgicznym tym, co jako tako znają nuty i mają choć odrobinę muzykalnego słuchu.

Oto pobieżny rzut oka na całość mszału pod względem jego treści czyli zawartego w nim materjału. Czuję to, iż zbyt drobiazgowo może wytykałem raz po raz napotkane usterki. Ale powtarzam, iż radbym to właśnie wydawnictwo widzieć jak najbardziej wolnem od uchybień i niedokładności. Zresztą, to co wytykam, to tylko szczególiki, i inaczej być nie może, skoro całość przedstawia się tak wspaniale!

Teraz słów kilka o polskim przekładzie. Wyjątki z Pisma św. (Lekcje i Ewangelje) podane są podług Wujka, psalmy (gdy chodzi o tekst całkowity) — według Arcybiskupa Symona. Wybór tłumaczów, jak sądzę, bardzo trafny. Ze szczególnem zaciekawieniem zabieram się do przejrzenia części niezmiennych Mszy św. oraz do przekładu oracyj, tak nieraz wspaniałych w swej zwięzłości, a tak trudnych do przełożenia na język ojczysty. Śmiało powiedzieć można, iż trud przetłumaczenia tych tekstów przyjęły na siebie osoby ze wszech miar kompetentne i że z zadania swego wywiązały się znakomicie, dając dowód nie tylko znajomości języka łacińskiego, lecz również zrozumienia myśli i ducha Kościoła. Mamy więc przed sobą modlitwy mszalne oddane dobrą polszczyzną i w wiernym przekładzie, nie trzymającym się wszakże zbyt niewolniczo zwrotów tekstu oryginalnego. Praca to bezimienna; lecz jak artysta, co wśród innych postaci własny też portret swój umieścił na obrazie, tak podobnie — jeśli się nie mylę — widnieje niejako na stronie 1900 podpis ukrytych pracowniczek w postaci dwóch modlitw ułożonych przez dwie drogie im osoby.

Z niemniejszą też ciekawością zabrałem się do zbadania tekstów wierszowanych, a więc hymnów, sekwencyj i antyfon Marjańskich, chcąc przekonać się, jak sobie z niemi poradzono. Uważam, iż naogół dość pomyślnie a w każdym razie praktycznie. Oto bowiem większość tych tekstów przełożona na język polski białym wierszem bez krępowania się rytmem oryginału

co niezmiernie uprościło niełatwe skądinąd zadanie. W ten sposób udało się uniknąć dwóch szkopułów: pozostały na boku liche „częstochowskie" wierszydła napotykane nieraz w przekładach dawniejszych; nie uwzględniono też przekładów nowszych, niekiedy zbyt może sztucznych i wymuszonych gwoli rymom (zwłaszcza męskim), i odbiegających zbytnio od tekstu oryginalnego. Trafiają się tu jednak dość liczne wyjątki: wcale pokaźną bowiem znajdujemy tu ilość przekładów Ks. T. Karyłowskiego T. J. (niektóre oznaczone jego nazwiskiem, inne, nie), a zabłąkały się też trzy hymny z obfitego zbioru przekładów drukowanych w „Gazecie kościelnej" i „Przeglądzie katolickim" w latach 1922—1927, podpisywanych stale inicjałami J. K. Z.

Chcąc tyle i tak bogatego materjału pomieścić w jednym niewielkim tomiku, musiał Autor oczywiście uciekać się raz po raz do odsyłaczów. Darmobyśmy tu szukali owych udogodnień tak dziś rozpowszechnionych w nowych wydaniach mszału i brewjarza. Rzecz to zrozumiała i nieunikniona. Jużci nie ułatwia to modlitwy, kiedy, jak np. w W. Piątek, cała *Missa Praesanctificatorum* składa się z samych odsyłaczów. Ale trudna rada: wzgląd na małe rozmiary książki musiał wziąć górę. Z tego też powodu książka drukowana jest drobnemi, lecz dodajmy, wyraźnemi czcionkami. Liczne ustępy w tekście drukowane są kursywą. Nie zawsze odgadnąć łatwo, jaka w tem Autorowi myśl przyświecała, dlaczego te a nie inne słowa uwydatnić pragnął.

Korekta świetna. Pamiętajmy, że to książka drukowana w Belgji, i — zawstydźmy się, zestawiając ją z naszemi wydawnictwami, z których pod względem korekty tyle nieraz przebija niedbalstwa. Oczywiście: tu i ówdzie jakiś błąd znaleźć się może, a nawet znalazł się napewno, na końcu Patronału, i do tego jeszcze na widocznem odosobnionem miejscu i wydrukowany wielkiemi czcionkami!... No ale to już włóżmy na karb niefortunnego roztargnienia — sprawy o to wytaczać nie będziemy.

Teraz więc pozostaje już tylko życzyć z całego serca, aby nowy ten mszał spotkał się z uznaniem i szeroko rozszedł się po całej Polsce. Cena kilkunastu albo i dwudziestu kilku złotych (stosownie do oprawy) przedstawia się cokolwiek straszno na pierwszy rzut oka, ale pomyślmy tylko, co otrzymujemy za tę

sumę, a przekonamy się, że to książka właściwie bajecznie tania. Wystarczy porównać ją z naszemi krajowemi wydawnictwami, aby się o tem przekonać. Trudniej będzie może z przezwyciężeniem licznych jeszcze może i zastarzałych uprzedzeń co do pożyteczności takiego wydawnictwa. Sprawa nawrotu do liturgji i do liturgicznego sposobu modlenia się wciąż jeszcze walki staczać musi, jeszcze na całej linji zwycięstwem pochwalić się nie może. Lecz i dziś, jak przed wiekami, sprawdzą się słowa Gamaljela: „Jeśli jest z ludzi ta.... sprawa, rozchwieje się. Lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać" (Dz. 5, 38, 39). Ufajmy, że ruch liturgiczny, coraz szersze po świecie, i w Polsce też zataczający koła, należy do spraw tej drugiej kategorji!

X. P. Burzak, T. J., Lublin.

LITURGJA WSCHODNIA.

Porządek modlitw i czynności liturgicznych pierwszej części Liturgji wschodniej św. Jana Chryzostoma, t. zw. „Proskomidji", oraz jej symbolizm.

(Dokończenie).

Przypatrzmy się teraz z kolei porządkowi modlitw i czynności liturgicznych, oraz ich symbolicznemu znaczeniu.

„Proskomidja" według ustaw Kościoła wschodniego odbywa się obecnie w następujący sposób: kapłan i diakon stają pobożnie przed „królewskiemi wrotami" i czynią trzy pokłony przed ołtarzem. Jeżeli brak diakona wszystko robi sam kapłan [1].

---

[1] Pokłony te są połączone równocześnie ze znakiem krzyża świętego. Znak krzyża św. czyni kapłan, diakon i wszyscy wierni wschodniego obrządku w ten sposób, że składają razem trzy pierwsze palce prawej ręki, (dwa pozostałe przyciskają do dłoni), kładą je na czoło, na piersi, na prawe i na lewe ramię, wymawiając przytem słowa: „Wo imia Otca i Syna i Swiatowo Ducha. Amin". — W imię Ojca i Syna i świętego Ducha. Amen Złożenie trzech pierwszych palców razem oznacza wiarę wyrażoną w tajemnicę Trójcy św.; złożenie dwóch pozostałych palców i przyciśnięcie ich do dłoni oznacza wiarę w dwie natury w Chrystusie. Sam znak krzyża oznacza wyznanie wiary w odkupienie nas przez Chrystusa na krzyżu. Położenie palców na czole, na piersiach i na ramionach ma przypominać wiernym o oddaniu Panu Bogu na służbę rozumu, serca i sił.

Częste używanie tego świętego znaku w czasie Mszy św. i innych na-

Po tych trzech pokłonach przed królewskiemi drzwiami, kapłan i diakon zaczynają się modlić przed ołtarzem. Diakon rozpoczyna słowy: „Pobłogosław, Panie". Na które kapłan odpowiada: „Błogosławiony Bóg nasz bezprzestannie, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen". Diakon ciągnie dalej: „Królu niebios, Pocieszycielu, Duchu prawdy, Który wszędzie jesteś i wszystko sobą zapełniasz, Skarbie dobroci, i Dawco żywota, przyjdź i zamieszkaj w nas, i oczyść nas od wszelakiej zmazy, i zbaw, o Dobrotliwy, dusze nasze". „Święty Boże" (trzy razy), a potem: „Ojcze nasz...". Kapłan zaś kończy: „Albowiem Twoja jest i siła i sława Ojca i Syna i Ducha św., teraz i zawsze i na wieki wieków Amen". Następnie modlą się obaj: „Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami: nie będąc bowiem w stanie dać Ci wszelkiego usprawiedliwienia, tę Ci modlitwę jako władcy, grzeszni słudzy Twoi przynosimy: zmiłuj się nad nami, zmiłuj się nad nami. Sława Ojcu i Synowi i Świętemu Duchowi: Panie, zmiłuj się nad nami, bo w Tobie ufność pokładamy, odwróć od nas gniew Twój, i nie pomnij na nieprawości nasze, ale i teraz wejrzyj na nas, jako miłosierny, i wybaw nas od nieprzyjaciół naszych: albowiem Ty jesteś Bogiem naszym, a my ludem Twoim, dzieło rąk Twoich, i przeto używamy imienia Twojego. Teraz i zawsze... Błogosławiona Bogarodzico, otwórz nam drzwi miłosierdzia, abyśmy ufając w Tobie nie zgi-

bożeństw oznacza wyrażoną prośbę, by Bóg w Trójcy św. jedyny raczył przyjąć modlitwy, podzięki i czci dla zasług swego Syna. Na symbolizm znaku krzyża świętego, jak również i na symbolizm pokłonów godzą się wschodni liturgiści nawet w szczegółach. Pokłony te tak częste we wschodnim obrządku zastępują zasadniczo nasze klękanie na jedno i na dwa kolana. Pokłon najczęstszy, przy którym pochyla się średnio cały korpus, a ręka po przeżegnaniu się sięga prawego kolana, zastępuje klękanie nasze na jedno kolano. Pokłon głęboki, przy którym korpus zgina się więcej niż pod kątem prostym, a ręka po przeżegnaniu się sięga palców prawej stopy, zastępuje nasze klękanie na dwa kolana. Nawiasem mówiąc, klękanie na dwa kolana z pochyleniem głowy na znak pokory i poddania się woli Bożej znane jest również w obrządku wschodnim. Pokłon najgłębszy, właściwie prostracja polega na upadnięciu na oba kolana równocześnie, na wyprostowaniu całego ciała i dotknięciu czołem ziemi. Pokłony wyrażają mniejszą lub większą cześć, pokorę, przyznanie się do win i dziękczynienie względem Pana Boga i świętych Pańskich. Ostatni pokłon najgłębszy ma przypominać upadek pierwszych rodziców i ma oznaczać głębokie, szczere wyznanie win grzechowych, oraz wielką, głęboką pokorę, która się nawet nie odważa podnieść oczu do nieba.

nęli, ale wybawieni przez Ciebie od utrapienia: albowiem Ty jesteś zbawienie narodu chrześcijańskiego". Potem odchodzą do obrazu Chrystusa Pana i mówią: „Przeczystemu Twojemu obrazowi, o dobrotliwy Chryste Boże, kłaniamy się, prosząc przebaczenia naszej winy; albowiem dobrowolnie raczyłeś „ciałem" Twojem wstąpić na krzyż, chcąc zbawić od niewoli nieprzyjacielskiej tych, których sam stworzyłeś, przeto, składając Ci dzięki wznosimy głos nasz do Ciebie, mówiąc: Ty napełniłeś radością wszystko, Zbawicielu nasz, przyszedłszy zbawić świat". Następnie całując obraz Bogarodzicy mówią: „O źródło miłosierdzia, Bogarodzico, bądź dla nas łaskawa, wejrzyj na ludzi grzesznych, pokaż jak zawsze moc swoją: w Tobie bowiem ufność pokładając śpiewamy Ci, jak niegdyś dowódca aniołów Gabrjel: „Bądź pozdrowiona". Poczem skłoniwszy głowę, odmawia kapłan następującą modlitwę: „Panie, podaj mi rękę Twoją z wysokości świętego przybytku i wzmocnij mię do odprawiania tej służby, ażebym bez winy stanął przed strasznym ołtarzem Twoim i spełnił bezkrwawą ofiarę Twoją; albowiem w Tobie jest moc i siła na wieki wieków. Amen".

Po tych słowach obracają się do wiernych i kłaniają się na dwie strony. Przez ten pokłon i towarzyszące mu słowa, proszą obecnych w swojem i w innych imieniu o przebaczenie i darowanie uraz i o modlitwy, by mogli należycie odprawić Najśw. Ofiarę. Następnie kapłan i diakon z bojaźnią i pobożnością wchodzą w tak zwany „Święty ołtarz", t. j. w tę część cerkwi za królewskiemi drzwiami, gdzie znajduje się w środku ołtarz, a na nim w „darochranitielnicy" N. Sakrament. Wchodząc mówią słowa psalmu: „Wnijdę w dom Twój, pokłonię się świątyni Twej w bojaźni itd...". Następnie całują na ołtarzu Ewangelję, symbolizującą samą Prawdę Odwieczną, i brzeg ołtarza „prestołu" = tronu, by uczcić w ten sposób tron Boga żywego, obecnego w Najśw. Sakramencie, gładzącego grzechy świata, i przytem mówią: „Boże, oczyść mnie grzesznego i zmiłuj się nademną". Uczyniwszy potem trzy pokłony dla uczczenia Boga w Trójcy jedynego, ubierają się w szaty liturgiczne. Całują każdą mówiąc modlitwy, wyrażające ich symboliczne znaczenie. Następnie myją ręce, odmawiając psalm „Lavabo...". „Umyję między niewinnymi ręce moje itd.". Ceremonja ta jak i inne, prócz znaczenia praktycznego, ma znaczenie symboliczne, wyrażone w modlitwie. W Starym Testa-

mencie P. Bóg kazał Mojżeszowi postawić w przybytku Pańskim naczynie do umywania rąk i nóg przed składaniem ofiary [2].

W Nowym Testamencie kapłani naśladując to, myją ręce na znak czystości duszy, z jaką mają przystępować do Najśw. Ofiary. Potem kapłan przystąpiwszy do ofiarnika, celem przypomnienia sobie Męki Pańskiej, mówi „tropar" (hymn) — odpowiedni wiersz hymnu wielkopiątkowego: „Wybawiłeś nas od klątwy zakonu Najdroższą Krwią swoją, a przez ukrzyżowanie swoje i przebicie włócznią boku swego, wylałeś nieśmiertelność ludziom, Zbawicielu nasz, chwała Ci". Następnie diakon prosi o błogosławieństwo mówiąc: „Pobłogosław, Panie". Kapłan błogosławi, mówiąc: „Błogosławiony Bóg nasz bezustannie teraz i zawsze, i na wieki wieków". Diakon — „Amen" [3]. Po tem błogosławieństwie bierze kapłan lewą ręką „prosforę", prawą zaś włócznię, robi trzykroć znak krzyża świętego na wierzchu pieczęci, mówiąc po trzykroć: „Na pamiątkę Pana Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa". Słowa te wskazują, że chleb ten (prosfora), jest przeznaczony P. Bogu na ofiarę, na pamiątkę cierpień i śmierci Zbawiciela naszego. Dlatego kraje go kapłan włócznią z czterech stron, wymawiając przytem prorocze słowa o cierpieniu i śmierci Zbawiciela. Kiedy wkłada włócznię z prawej strony pieczęci i kraje, mówi: „Jako owca na zabicie wiedzion"; — z lewej strony: „A jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich". Wkładając zaś włócznię w górną część prosfory, powyżej pieczęci, mówi: „Z ucisku ze sądu wzięty jest"; — w dolną zaś część: „Rodzaj Jego kto wypowie?" Diakon przypatruje się nabożnie tej tajemnicy i trzymając w ręku „orar" — stułę diakońską, mówi przy każdorazowem krajaniu: „Pomódlmy się do Pana". Po ostatniem mówi: „Weź Panie". Kapłan wbija włócznię naukos z prawej strony prosfory i podejmuje „agnca" — baranka, mówiąc: „Albowiem bierze się z ziemi żywot Jego". Wyjętego z prosfory agnca —baranka, symbolizującego wielkanocnego baranka w Starym Testamencie, i Chrystusa w Nowym Testamencie, kładzie pieczęcią na „diskosie" — na wschodniej patenie

---

[2] Exod. 30, 18. 19. 20.

[3] Charakterystyczne jest znaczenie błogosławieństwa kapłańskiego Do tego błogosławieństwa składa on palce prawej ręki na podobieństwo liter: ICXC, wyrażających „Iisus Xristos". Ma to wiernym przypominać, że błogosławi im Jezus Chrystus przez ręce kapłana.

Tymczasem diakon modli się: „Ofiaruj Panie". Kapłan zakroiwszy nieco baranka na krzyż, co symbolizuje śmierć Chrystusa na krzyżu, mówi: „Ofiaruje się Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, za żywot i zbawienie świata". Następnie kapłan obraca „agnca" na drugą stronę, pieczęcią na wierzch i w czasie słów diakona: „Przebij, Panie" — przebija go z prawej strony włócznią, mówiąc słowa określające symbol tej czynności: „Jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda, a ten, który widział, świadczył, i prawdziwe jest świadectwo jego".

Przyczyny takiego przygotowania chleba — „agnca" do Najśw. Ofiary są — według Dmitrjewskiego (str. 164) — następujące: 1) przez oddzielenie „agnca" — baranka od reszty prosfory, zaznacza się oddzielenie Jezusa od całej ludzkości, który przez zbawcze cierpienia i śmierć swoją złożył ze siebie Bogu Ojcu żertwę.

Czynności i słowa modlitwy kapłańskiej wyrażają zarówno zapowiedzi prorocze, odnoszące się do Męki Chrystusa Pana, jak i ich spełnienie; 2) przez te ceremonje liturgiczne czyni się zadość woli Chrystusa Pana („To czyńcie na moją pamiątkę") i w widzialny sposób przedstawia się historję Jego ziemskiego żywota, a przedewszystkiem Jego męki i śmierci krzyżowej; 3) ze względu praktycznego zostawia się część chleba poświęconego Bogu na ofiarę, który się daje wiernym po Liturgji. Jeżeli chodzi o symboliczne znaczenie tych czynności, to Dmitrjewskij (str. 165) za św. Germanem (Migne, PG, 98, 398 i 399) w przygotowaniu baranka upatruje poczęcie Jezusa Chrystusa i Jego Narodzenie. Jak w łonie Dziewicy Ciało Syna Bożego powstało pod działaniem Ducha św., tak i tutaj z wnętrza prosfory wyjęta część przemienia się w Eucharystji pod działaniem Ducha św. w Ciało Jezusa Chrystusa. Według św. Germana prosfora oznacza Żywot Matki Najświętszej, a diakon — Archanioła Gabrjela Prócz tego symbolicznego znaczenia ceremonij przygotowania agnca, liturgiści wschodni upatrują w nich przypomnienie szczegółów Męki i śmierci Chrystusa. Na to wskazują też modlitwy objaśniające znaczenie symboliczne tych czynności.

Przygotowawszy w ten sposób agnca do Najśw. Ofiary, bierze kapłan drugą prosforę, z której wykrawa trójkątną cząstkę na pamiątkę i cześć Matki Najśw., mówiąc: „Na cześć i pa-

mięć wielce błogosławionej Władczyni naszej, Bogarodzicy, zawsze Panny Marji, przyjm przez prośby Jej, o Panie, tę ofiarę na Twój ołtarz w niebiosach". Potem kładzie cząstkę z prawej strony agnca i mówi: „stanęła Królowa po prawicy Twojej w ubiorze złotym otoczona rozmaitością". Symboliczne znaczenie przy wyjmowaniu cząstki ku czci i pamięci Matki Najśw., oraz przy kładzeniu jej po prawej stronie baranka, zaznaczone jest w słowach modlitwy.

Z trzeciej prosfory wyjmuje dziewięć trójkątnych cząstek i kładzie je z lewej strony agnca w trzech rzędach na cześć dziewięciu chórów świętych, prosząc ich o wstawienie się u Boga [4].

Z czwartej prosfory wyjmuje cząstki i kładzie je z dołu agnca, prosząc o memento za biskupów, za święty synod, za prawosławnych patrjarchów, za miejscowego patrjarchę albo biskupa, za wszystkich kapłanów i diakonów, za panującego i członków jego rodziny (Mnisi dodają za przełożonego i braci).

Z piątej wreszcie prosfory wyjmuje takież małe cząstki trójkątne za zmarłych, które kładzie niżej od poprzednich, mówiąc: „Na pamiątkę i odpuszczenie grzechów świętej pamięci": patrjarchów, panujących, fundatorów tej świątyni tego klasztoru (jeżeli w klasztorze), biskupa swego i innych zmarłych, których chce, lub powinien według intencji wymienić. Poczem modli się: „I dusze wszystkich, którzy zmarli w nadziei zmartwychwstania, żywota wiecznego i obcowania Twego, prawowiernych

[4] Tekst tej modlitwy: „Siłą czcigodnego i ożywiającego krzyża, modlitwami czcigodnych, bezcielesnych sił niebieskich, czcigodnego i sławnego Proroka, poprzednika i Chrzciciela Jana, i wszystkich świętych Proroków; świętych sławnych, wielce chwalebnych Apostołów Piotra i Pawła i innych z dwunastu świętych Apostołów; świętych Ojców naszych arcypasterzów Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa, Jana Złotoustego; Atanazego i Cyryla, Mikołaja z Mir Likijskich, Spirydjona Trymifijskiego (unici dodają i św. Męczennika, kapłana Józafata) i wszystkich świętych arcypasterzy; świętego Apostoła, pierwszego Męczennika i archidiakona Szczepana; i wielkich świętych Męczenników Jerzego, Dymitra, Teodora i wszystkich świętych Męczenników i Męczennic; świątobliwych Boganoszących Ojców naszych Antoniego, Eutymjusza, Gabby, Onufrego i wszystkich świątobliwych Ojców i Matek; świętych bez zapłaty uzdrawiających lekarzy, Kosmy i Damjana, Cyrusa i Jana, Pantaleona i Hermolaja i wszystkich bezinteresownych świętych; świętych bogobojnych poprzedników Bożych, Joachima i Anny, i świętego N. (którego jest dzień) i wszystkich Świętych, wejrzyj na nas Boże. — Gołowackij, str. 33, 4.

ojców i braci naszych, człowieka miłujący Panie". Przy każdem imieniu wyjmuje cząstkę, mówiąc: „Pomnij, Panie". Wreszcie z czwartej prosfory wyjmuje cząstkę za siebie, mówiąc: „Pomnij, Panie, wedle wielkiej szczodrobliwości Swojej i mnie niegodnego i przebacz mi wszystkie grzechy moje dobrowolne i niedobrowolne".

Cząstki w ten sposób ułożone na „diskosie" obok agnca wyobrażają Kościół triumfujący, wojujący i cierpiący połączony w mistyczne ciało z Barankiem, Chrystusem.

Po wyjęciu z prosfor cząstek, kapłan okadza poszczególne części w następujący sposób: diakon, wziąwszy kadzielnicę i włożywszy do niej kadzidła, przynosi ją księdzu i prosi o błogosławieństwo, mówiąc: „Pobłogosław, Panie, kadzidło", a następnie mówi: „Pomódlmy się do Pana". Kapłan błogosławi kadzidło, odmawiając następującą modlitwę, oznaczającą symboliczne znaczenie kadzidła: „Kadzidło przynosimy Ci, Chryste, Boże nasz, dla woni zapachu duchownego, przyjmij na Twój ołtarz w niebiosach i ześlij nam łaskę Najświętszego Ducha Twego". Następnie okadza nad kadzielnicą gwiazdę, „zwiezdicę" i stawia ją na diskosie (na patenie) a to dla tego, by później welon nie dotknął agnca i cząstek ułożonych, jak i ze względów symbolicznych, wyrażonych słowami modlitwy: „A gwiazda przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było Dzieciątko".

Ponieważ proskomidja pod pewnym względem symbolizuje Narodzenie Chrystusa Pana, więc gwiazda ta ma przypominać gwiazdę świecącą nad stajenką betlejemską. Następnie kapłan okadza welony w ten sposób, że okrywa niemi kadzielnicę, poczem przykrywa niemi „diskos" i „potir" (patenę i kielich), mówiąc słowa modlitwy, określające znaczenie symboliczne tej czynności. Przy nakrywaniu „diskosa", mówi: „Pan królował, oblókł się w ozdobę, oblókł się Pan mocą i przepasał się; albowiem umocnił okrąg świata, który się nie poruszy; zgotowana stolica Twoja od onego czasu; Ty jesteś od wieku; podniosły rzeki Panie, podniosły rzeki głos swój, podniosły rzeki nawałności swoje, od szumu wód wielkich, dziwne nawałności morskie; dziwny na wysokościach Pan; świadectwa Twoje okazały się bardzo wiarogodnemi; domowi Twemu Panie przystoi świątobliwość na długie dni".

Przy nakrywaniu zaś kielicha modli się: „Pokryła niebiosa wszechmoc Twoja, o Chryste, a chwałą Twoją napełniła się zie-

mia". Nakoniec pokrywa „diskos" i kielich trzeciem welonem dużym, zwanym „wozduchom", mówiąc: „Pokryj nas ochroną skrzydeł swoich, i odpędź od nas wszelkiego wroga i przeciwnika; utrzymaj w spokoju życie nasze, Panie zmiłuj się nad nami i nad ludem Twoim i wybaw dusze, albowiem Ty jesteś dobrotliwy i miłujący ludzi".

Dmitrjewskij (str. 174) idąc za zdaniem Cabasilasa (Wyjaśnienie liturgji r. 11) podaje dwie racje nakrywania welonami „diskosa" i kielicha. Pierwsza praktyczna, dla ochrony przed owadami i prochem. Druga, symboliczna, dla wyrażenia tego, że siła i wszechmoc Jezusa Chrystusa od początku Jego życia do uroczystych świadectw o Nim Boga Ojca, były ukryte pod „szatą" ciała, ale z chwilą zmartwychwstania, posłannictwo Jego ujawniło się przed całym światem. I dlatego kapłan wysławia Go z głęboką wiarą jako Pana chwały, głosi Jego wielkość tak w królestwie przyrody, jak i w królestwie łaski. Rozpowiada moc Jego, napełniającą ziemię i niebo rozgłosem. I dlatego prosi Go jako wszechmocnego Pana, żeby nas okrył ochroną skrzydeł swoich od napaści nieprzyjaciół, żeby Kościołowi użyczył pokoju, żeby zesłał swoje zmiłowanie i dał wszystkim zbawienie.

Przykrywszy w ten sposób dary, okadza je trzy razy mówiąc: „Błogosławiony Bóg nasz, który tak rozporządzić raczył". Diakon — „bezustannie, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen". Temi słowy dziękuje kapłan za ustanowienie Najśw. Ofiary. Potem czyni z diakonem trzy pokłony. Na wezwanie diakona: „Za przedłożenie czcigodnych darów pomódlmy się do Pana" — kapłan odmawia modlitwę ofiarowania tej treści: „Boże, Boże nasz, który nam zesłałeś Pana naszego i Boga, Jezusa Chrystusa, chleb niebios, pokarm dla całego świata, Zbawiciela, Odkupiciela i dobroczyńcę, który błogosławi i uświęca nas". Następnie błogosławi ofiary, mówiąc: „Pobłogosław Sam te ofiary i przyjmij je na swój ołtarz w niebiosach; pomnij o dobrotliwy i łaskawy tak na tych, którzy je przynieśli, jak i na tych, za których są przyniesione, i zachowaj nas bez winy w sprawowaniu boskich Twoich tajemnic. Przeto niech się święci i wielbi najczcigodniejsze i wielce wspaniałe Imię Twoje, Ojca i Syna i św. Ducha, teraz i zawsze i na wieki wieków Amen. Sława Tobie, Chryste Boże, nadziejo nasza, sława Tobie".

Diakon przedłuża to sławienie Chrystusa, sławieniem Trójcy św., mówiąc: „Sława Ojcu i Synowi i św. Duchowi, teraz i na

wieki wieków Amen. Panie, zmiłuj się (3 razy). Zwracając się zaś do kapłana mówi: „Pobłogosław".

Kapłan odmawia „odpust" proskomidji t. j. modlitwę kończącą tę część Liturgji. Jeżeli to jest niedziela mówi kapłan: „Któryś zmartwychwstał, o Chryste, prawdziwy Boże nasz"; jeżeli święto uroczyste, mówi stosownie do święta; w dzień zaś powszedni modli się temi słowy: „O Chryste, prawdziwy Boże nasz, przez modlitwę Najczystszej Matki Twojej, świętych, sławnych i wielce chwalebnych Apostołów i świętego Ojca naszego Jana Złotoustego, Arcybiskupa grodu Konstantyna (lub Bazylego Wielkiego, Arcybiskupa Cezarei kapadockiej, jeżeli jego Liturgja), świątobliwych i Boganoszących Ojców naszych, świętych Joachima i Anny i wszystkich świętych, bądź nam miłościw i wybaw nas, albowiem Ty jesteś dobrotliwy i miłujący ludzi". Potem diakon odsłania zasłonę, co ma oznaczać otwarcie nieba, zwiastowanie tajemnicy odkupienia. Następnie diakon okadza ołtarz naokoło, ofiarnik, królewskie drzwi, cerkiew i wiernych, mówiąc na początku: „W grobie spoczywałeś ciałem, do otchłani zstąpiłeś duszą jako Bóg, w raju zaś byłeś z łotrem, a na tronie siedziałeś z Ojcem i Duchem, o Chryste, wszystko napełniający i nieogarniony". Przy okadzeniu zaś cerkwi odmawia psalm 50 „Zmiłuj się nademną".

Jakie znaczenie ma to okadzanie? Dmitrjewskij (str. 177) podaje dwa znaczenia. Pierwsze dla oczyszczenia zebranych wiernych na Liturgję. Drugie dla odpędzenia duchów ciemności, które zwłaszcza w czasie modlitwy podsuwają modlącym się próżne światowe myśli. Kadzenie według wschodnich liturgistów oznacza cześć względem danej osoby czy danego przedmiotu. I tak przez okadzenie przy końcu proskomidji ołtarza, ofiar, ikonostasu, obrazów, cerkwi i wiernych, wyraża diakon, czy kapłan w jego nieobecności, cześć dla Chrystusa Pana obecnego na ołtarzu, dla tych ofiar, które mają być przemienione w Jego Ciało i Krew Przenajśw., dla Matki Najśw. i dla całego orszaku Świętych, wyobrażonych na ikonostasie, na obrazach w cerkwi, dla świątyni Pańskiej i dla wiernych posiadających łaskę poświęcającą. Okadzanie ma również pobudzić wiernych do wznoszenia do Boga modlitwy, której ono jest symbolem. Po okadzeniu wyliczonych przedmiotów, przystępuje kapłan z diakonem do ołtarza, gdzie czynią pokłon, żegnają się i mówią cicho: „Błogosławiony Bóg nasz bezustannie, teraz i zawsze i na wieki wie-

ków. Amen". Potem modlą się z podniesionemi rękoma, symbolizującemi podniesienie duszy do Boga i szukanie pomocy z nieba, prosząc Ducha św. o pomoc: „Królu niebios, Pocieszycielu, Duchu prawdy, Ty, który wszędzie jesteś i wszystko sobą zapełniasz, Skarbie dobroci i Dawco żywota, przyjdź i zamieszkaj w nas i oczyść nas od wszelkiej zmazy i zbaw Dobrotliwy dusze". Potem żegnając się powtórnie, mówiąc (dwa razy) przed tronem łaski słowa anielskie czci i wesela: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Prosząc Go obecnie słowami natchnionemi (Ps. 50, 17): „Panie otwórz wargi moje, a usta moje będą opowiadać chwałę Twoją". Poczem kapłan całuje na znak czci ołtarz, diakonowi daje do pocałowania krzyż. Diakon skłoniwszy głowę, mówi: „Czas spełnić dla Boga ofiarę, pobłogosław Panie". Kapłan: „Błogosławiony Bóg nasz bezustannie, teraz i zawsze i na wieki wieków". Diakon: „Pomódl się za mnie, Panie". Kapłan: „Pan Bóg niech sprawi stopy twoje". Diakon: „Pomnij na mnie, Panie święty". Kapłan: „Niech Pan Bóg pomni na cię w królestwie swojem bezustannie, teraz i zawsze i na wieki wieków". Diakon: „Amen". Następnie diakon wychodzi przed królewskie drzwi i zaczyna Liturgję „ogłaszennych" — katechumenów. W czasie proskomidji czyta się na „klirosie" przed królewskiemi drzwiami część brewjarza: tercję, sekstę, a nonę w Wielkim poście przed „wieczernią" — przed nieszporami. W Tercji wyrażone jest cierpienie Chrystusa Pana u Piłata i zesłanie Ducha św. na Apostołów. Odpowiednio do tego czyta się psalmy (16, 24, 50) w których Dawid wyraża swoją niewinność i niesprawiedliwą złość wrogów, prosząc Boga, by wejrzał na jego cierpienia i by go wybawił z rąk prześladowców. W psalmie 50, wyrażona jest pokuta i żal za grzechy, oraz prośba do Boga, by się nad nim zmiłował i nie odejmował od niego Ducha swego świętego. W Sekście wyrażone są cierpienia Zbawiciela na krzyżu. Czyta się wtedy psalmy (53, 54, 90) w których są wyrażone śmiertelne boleści, skutkiem napadu wrogów posądzających niewinnego o bezprawie, i w których przedstawione jest cierpienie z powodu przejścia dawnego przyjaciela do obozu wrogów, oraz wyrażona jest pełna ufności prośba o zbawienie. W Nonie, w godzinie śmierci Zbawiciela, czyta się psalmy (83, 84, 85), w których wyrażone jest szczęście żyjących w domu Pańskim, gdzie ogłoszone jest przebaczenie nieprawości ludu

Bożego i wybawienie dusz sprawiedliwych z otchłani, gdzie wyrażona jest cześć narodów dla Pana.

Tak się przedstawia porządek modlitw i czynności proskomidji, taki jej symbolizm według wymienionych autorów prawosławnych. W krytykę tego symbolizmu, jak i w poprzednim referacie, nie będę się wdawał.

ZNAMIENNE ZARZĄDZENIA LITURGICZNE.

(Biskupi włoscy a liturgja).

Przew. XX. B-pi liguryjskiej prowincji kościelnej wydali następujące rozporządzenia odnośnie do liturgji:

Najpierw chwalą obecny bujny rozkwit ruchu liturgicznego, który zmierza ku temu, by ułatwić wiernym czynny udział w świętych obrzędach i pogłębić go, jednak w granicach możliwych i zgodnych z dotychczasowemi przepisami kościelnymi. Jeżeli cały kościół zamiast ministranta odpowiada celebransowi, to ta praktyka jest tylko środkiem, prowadzącym do zwrócenia uczestnikom baczniejszej uwagi na samą Mszę św. W tym celu najlepiej się posługiwać przetłumaczonymi mszałami lub tekstami mszalnymi, wydawanymi co tydzień na każdą niedzielę i większe święta. Taki udział we Mszy św. nie jest przywilejem pewnej grupy wybranych, lecz ma on się stać własnością wspólną wszystkich wiernych, zwłaszcza ludu, gdy się zważy, że w ten sposób trzeba go wychować i wyrobić, i trzeba kłaść wszystkim do głowy, że uczestniczenie w świętych obrzędach ma być rozumne i w duchu Chrystusa, a nie fizyczne i zewnętrzne.

Oto są poszczególne przepisy:

1) W lampie wiecznej przed Najśw. Sakramentem ma się palić czysta oliwa, do której można domieszać innego tłuszczu naturalnego.

2) Na ołtarzach nie może być umieszczona żadna lampka czy świeca elektryczna, któraby zastępowała zwykłą woskową świecę; również w ten sposób nie można oświetlać elektryką obrazów czy figur Świętych na ołtarzu. Zaś obrazy czy statuy na ołtarzu czy w tyle za nim, nie mogą być oświetlane lampkami elektrycznemi, w formę korony, wieńców czy girland ułożonemi.

3) Bezwzględnie zabrania się również wszelkich takich mechanizmów, w których przez wrzucenie monety zapalają się lampy elektryczne przed pewnymi obrazami. Gdyby ktoś mimo ten surowy zakaz biskupów obstawał przy swej praktyce, niech pamięta, że celem zachowania karności kościelnej i powagi będzie ukarany; dlatego rządcy kościołów i proboszczowie mają zdać sprawę z tego przed swym ordynarjuszem.

4) Można używać w kościele światła elektrycznego, byle kościół przez to nie wyglądał jako salon świecki, rzęsiście oświetlony.

5) Jeżeli chodzi o muzykę (śpiewy i gra na instrumentach), to ta nie może być światową; przeciwnie należy wykonywać poważne utwory prawowiernych autorów.

6) Należałoby jak najusilniej starać się o to, by dzień I-szej Komunji św. wypadł jak najuroczyściej. Przedtem musi być odpowiednie przygotowanie do tej uroczystości, i wszystko ma się odbyć w należytym porządku i z powagą. Żeby wszędzie była jednostajność, należy wydać odpowiednią książeczkę z przepisami i modłami na ten dzień, i wszyscy powinniby się trzymać tego.

7) Zabrania się bezwarunkowo odprawiania więcej Mszy niż jedną w W. Czwartek i W. Sobotę. Kto zaś sądzi, że ma prawo do przeciwnego postępowania, niechaj to udowodni w Kurji diecezjalnej autentycznemi dokumentami; jeżeli tego nie może uczynić, nie wolno tedy wyłamywać się z pod ogólnej reguły.

8) W niektórych kościołach czy kaplicach, dokąd liczni pielgrzymi przychodzić zwykli, zaprowadzono — za przykładem Lourdes — praktykę błogosławienia chorych Najśw. Sakramentem i urządzania nocnych procesyj ze światłem. Nie odrzucając tej praktyki, dobrej w samej sobie zarządzamy, że żaden proboszcz czy rektor kościoła bez zezwolenia biskupiego nie może takowych procesyj wprowadzać czy propagować, by przez to nie naruszyć powagi i znaczenia Lourdes.

9) Odnośnie do błogosławieństwa Najśw. Sakramentem w monstrancji, to trzeba się trzymać przepisów prawa kanonicznego; biskupi zarządzają, że to błogosławieństwo może być udzielone tylko raz w danym dniu. Przy błogosławieństwie Najśw. Sakramentem w puszce jest dozwolona większa swoboda, ale i to nie może się stać zwyczajem codziennym lub nie może być po każdej Mszy św. udzielane.

10) Ołtarze mają być ozdobione umiarowo, bez przesady. Zabronione są sztuczne kwiaty z papieru, lecz przy zachowaniu odpowiedniej miary, mogą być kwiaty z trwałego materjału; zaleca się jednak do ozdoby ołtarzy przedewszystkiem naturalne kwiaty, przytem proboszcz ma baczyć, by na ołtarzu nie stały kwiaty zwiędłe albo butwiejące.

11) Z pomiędzy wszystkich ołtarzy, wielki należy otoczyć szczególniejszą czcią i pieczą, bo to jest ołtarz, gdzie przechowuje się Najśw Sakrament i gdzie odprawia się Przenajśw. Ofiara. Wszelkie nabożeństwa są dobre i pochwały godne, ale księża powinni nad tem czuwać, by zbyt liczne obrazy i figury na tym samym (głównym) ołtarzu poumieszczane a nawet poza nim, nie wypaczyły ducha prawdziwej pobożności u wiernych, by te obrazy czy figury nie odwracały ich uwagi od Najśw. Sakramentu.

12) Przesada w przynoszeniu wotywnych świec i w zapalaniu tychże przed obrazami czy statuami świętych albo stawianie ich na ołtarzach, jest tylko zanieczyszczaniem domu Bożego. Lepiej będzie przyzwyczaić wiernych, by zamiast kupowania świec, zamówili sobie Mszę świętą.

13) Często się zdarza, że kapłan jest proszony do poświęcenia drzew zasadzonych na cześć jakiej osobistości. Takie poświęcenie nie jest wedle rytuału i Kościoła.

14) W niektórych kościołach zakorzenił się zwyczaj poświęcania i rozdawania róż i lilij, co trąci nieco profanacją miejsca świętego i robi wrażenie interesu zyskownego, a w tej materji należy unikać — nawet pozoru — jeżeli chodzi o rzeczy święte. Gdzie takowego zwyczaju niema,

tam nie należy go wprowadzać, a gdzie jest, nie powtarzać go bez zezwolenia biskupa, który określi warunki i sposób takiego poświęcenia.

15) Nikt nie może bez poprzedniej zgody Diecezjalnej Komisji Artystycznej ani budować kościołów ani stawiać ołtarzy, a to z tego powodu, by nie dopuścić do rozpanoszenia się takich budowli czyli urządzeń, które całkiem nie odpowiadają celom liturgicznych budynków.

16) Dużo na tem traci kościół, jeżeli w powyższych wypadkach decydują tylko prywatne życzenia, które się nie dają pogodzić z wymaganą powagą, i raczej są czystym handlem. Świątynie utrzymywane są ze składek, ale składek złożonych poważnie i dobrowolnie.

Zarządzenia arcybiskupa florenckiego.

J. E. X. Dalla Costa, arcybiskup florencki wydał następujące bardzo ważne przepisy liturgiczne:

1) Liczba świec i świeczników na ołtarzach jest ustalona, zazwyczaj ma być ich sześć albo cztery. Tylko przy uroczystem wystawieniu Najśw. Sakramentu jest przepisanych świec dwanaście. Tymczasem we wszystkich naszych kościołach na ołtarzach jest prawdziwy las ze świec i świeczników, a nadto weszło w zwyczaj ustawianie świeczników w kształcie wiązki czy gałęzi lub bukietu, z licznemi małemi świeczkami, z tego powodu nakrycia ołtarzowe tak często bywają woskiem zabrudzone.

2) Krzyż ołtarzowy musi mieć odpowiedni proporcjonalnie wymiar i tak wielki, żeby go dobrze było widać; tymczasem bywa zazwyczaj bardzo mały. Na ołtarzu wszystko jest wielkie: lichtarze, świece, wazony, kwiaty a tylko jeden przedmiot jest zaledwie dostrzegalny t. j. krzyż! Krzyż jednak powinien nasadą czyli drzewcem sięgać do wysokości świeczników (Caer. Episc.).

3) Zakazane jest oprawianie mensy ołtarzowej w ramy z drzewa czy metalu.

4) Obrusy, któremi ołtarz nakryty bywa powinny z jednej i drugiej strony ołtarza zwisać i spadać aż do ziemi (posadzki).

5) Nie wolno ustawiać na ołtarzu puszki na składkę czy inną jałmużnę, nawet na wypadek zbiórki na misje.

6) Ale już nagany godną jest rzeczą, jeżeli takowe puszki wpuszczone są do mensy ołtarzowej, albo się znajdują pod tabernakulum lub kamieniem ołtarzowym, albo jeszcze pod mensą. To wielkie i niczem nieusprawiedliwione nadużycie musi być bezwzględnie usunięte.

7) Wazoniki z kwiatami również nie mogą stać na mensie ołtarzowej, dla nich najodpowiedniejsze miejsce jest między lichtarzami.

8) Zabraniamy ustawiania na ołtarzu wszelkich obrazów, jak również umieszczania po bokach ołtarza figur o jakiejkolwiek wartości artystycznej.

9) Do świecenia w lampie wiecznej przed Najśw. Sakramentem należy używać naturalnej oliwy z oliwek albo wosku pszczelnego.

10) Pożądaną jest rzeczą, by chłopcy usługujący do Mszy św. byli ubrani przynajmniej w białe komeżki na czerwonej sutannie (sukni).

Kult święty.

W tej dziedzinie należy jeszcze więcej nadużyć usunąć, a powrócić do jak najdokładniejszego przestrzegania przepisów kanonicznego i liturgicznego prawa.

I) Najśw. Sakrament należy przechowywać in praecellentissimo ac nobilissimo loco ecclesiae, więc zazwyczaj na wielkim czyli na głównym ołtarzu, (kan. 1268, § 3) na rektorów poszczególnych kościołów nakłada się obowiązek, by ołtarz Najśw. Sakramentu był przyozdobiony ponad inne ołtarze (prae omnibus aliis ornatum, kan. 1268, § 4). Tymczasem jeszcze tego nie zaprowadzono po wszystkich kościołach. Na wszystkich ołtarzach pełno kwiatów, lampek i świec płonących. Tylko ołtarz z Najśw. Sakramentem jest zaniedbany.

II) Tabernakulum nie może służyć za podstawę dla figur Najśw. Serca P. Jezusa, Najśw. Panny Marji lub Świętych.

III) Niestety prawie wszędzie, po wszystkich kościołach archidiecezji florenckiej znalazły miejsce figury wszelkich stylów i wymiarów. Ale przykro się robi po wejściu do niektórych wspaniałych kościołów, gdzie się kryje tyle skarbów sztuki chrześcijańskiej o niezrównanej wartości i piękności, gdy się jednak zauważy, że na ołtarzach, to znów w niszach czy popod ściany są poustawiane takie figury, które są zaprzeczeniem nietylko sztuki ale i samej liturgji. Roztropnie tedy, by nie obrazić pobożnych uczuć ludu, ale ze zdecydowaną wytrwałością należy przystąpić do usunięcia tych figur, nie tyle ze względów estetycznych jak raczej celem podniesienia ozdoby, godności i powagi prawdziwego kultu.

IV) We Florencji także zakorzenił się zwyczaj zapalania świec wotywnych (ofiarowanych). Sama w sobie ta rzecz nie jest do zganienia ale należy wiernym wytłumaczyć, że udział we Mszy św. lub złożenie ofiary na Mszę św., dobra spowiedź, przyjęcie Komunji św. — daleko większą wartość mają aniżeli jakakolwiek ofiara ze świec.

Do tego jeszcze przyłącza się ta okoliczność, że ustawicznie płonące świece dymem i swądem zanieczyszczają tylko kościół, ściany i powietrze. Zabrania się sprzedaży świec lub czegokolwiek po kościołach. Ponieważ owe świece (wotywne) bardzo często osadzane są na dziwacznych świecznikach albo podstawach, przeto zarządza się bezwzględne usunięcie tych ostatnich ze wszystkich kościołów, choćby nawet przedstawiały jakąś wartość artystyczną, bo się całkiem nie nadają do kościoła.

V) Przy ozdabianiu ołtarzy należy zachować umiar i smak estetyczny. W bardzo licznych kościołach ołtarze są prawie przeładowane świecami i wazonikami z kwiatami. To budzi niesmak! powinna być wszędzie prostota i powaga! Nigdy ołtarz nie wygląda tak pięknie i gustownie. jak wtedy, gdy jest okryty białymi jak śnieg obrusami, na nim stoją 4 lub 6 świec, wielki krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego a między lichtarzami dwa lub cztery wazonki ze świeżymi kwiatami.

VI) Przypominamy tu dekret Kongregacji Ś. Obrz. (n. 4147), który przepisuje, że przy odprawianiu Mszy św. dwie świece, jak również paschał. muszą być przynajmniej w większej części z wosku pszczelnego, reszta świec częściowo może być woskowa.

Ta sama Kongregacja w dekrecie n. 4257 zabrania, żeby na ołtarzu obok przepisanych świec woskowych nie umieszczać innych, sporządzonych z materjału, który nie odpowiada celom liturgicznym.

Trzeba baczyć na to, by te przepisy były o ile możności, wykonane. Świec niech będzie mniej na ołtarzu, ale niech będą z przepisanego ma-

terjału. Stosując się do tych zarządzeń Kościoła, uniknie się w następstwie wielu nieprzyjemności.

Co się tyczy światła elektrycznego, to pod tym względem jest bardzo dużo naruszenia przepisów liturgicznych po naszych kościołach, na co ks. arcybiskup zwraca uwagę wszystkim proboszczom i rządcom kościołów, by każdy z nich starał się usunąć te nadużycia, które się wdarły i były tolerowane aż dotąd, choć władza kościelna nieraz, także w przeszłości, w tej sprawie wydawała zarządzenia i zakazy. Tylko z pewnemi zmianami można powtórzyć tu wskazanie, jakie niedawno wydał Kardynał Wikarjusz miasta Rzymu, gdzie tak samo po kościołach obok wspaniałych pomników sztuki, zagnieździła się brzydota profanująca świątynie. Dlatego:

a) Zakazuje się umieszczania na ołtarzu w jakiemkolwiek miejscu świec elektrycznych (SRC. 4097). Ten zakaz dotyczy także kandelabrów wspólnych, grupowych czy w formie bukietu lub drzewa, ustawionych obok lub na ołtarzu.

b) Zabrania się również umieszczania elektrycznych świec (lampek) przed lub koło tronu, na którym się wystawia Najśw. Sakrament (SRC. 4206—4210).

c) Niedozwolone jest także zapalanie elektrycznego światła przed relikwjami czy obrazami Świętych.

d) Zabrania się oświetlania elektryką wnętrza tabernakulum (SRC. 4275), tronu lub baldachimu, które służą do wystawienia Najśw. Sakramentu.

e) Są zakazane, i należy usunąć, wszelkie wieńce, korony lub monogramy z małych lampek elektrycznych złożone. Także różne łańcuchy świetlne lub szeregi lampek elektrycz., umieszczonych na ramach koło obrazów świętych.

f) Zabrania się i należy również pousuwać długie sznury świateł elektrycznych, poprzyczepianych do listew drzewianych czy metalowych, które mają uwidaczniać linje i motywy architektoniczne kościoła czy ołtarzy.

g) Pamiętać trzeba, że nadmierne oświetlanie kościoła elektryką sprawia wrażenie, że to jakiś teatr, kawiarnia, izba handlowa albo sąla kinowa, a to nie podnosi pobożności, przeciwnie szkodzi jej. Życzeniem mojem jest tedy, żeby raz znikły wszystkie elektryczne świeczniki (pająki), które powprowadzano po licznych kościołach tak miejskich jak wiejskich.

h) Na zakończenie przypominamy, że z końcem roku 1923 Sekretarz Stanu w imieniu Ojca św. wydał polecenie do wszystkich biskupów Italji, żeby sobie zastrzegli zatwierdzenie pozwolenia na elektryczne oświetlenie kościołów, do czego muszą być najpierw przedłożone plany i gruntownie zbadane. Nakazujemy tedy wszystkim proboszczom i rządcom kościołów, by w żadnym kościele albo kaplicy nie zakładali elektrycznego oświetlenia bez uprzedniego nadesłania projektu i bez uzyskania nań zezwolenia biskupiego.

Jednego dnia chwalił się przede mną pewien proboszcz, że w swym kościele zaprowadził światło elektryczne na 300 lamp — ja mu dodałem z uśmiechem: 300 grzechów, czyń za nie pokutę!

(Według „Rivista Liturgica")

MARJOLOGJA W ŚWIETLE TEKSTÓW LITURGICZNYCH PRZED SOBOREM EFESKIM (431).

Jako dalszy odgłos uroczystego obchodu 1500-lecia Soboru w Efezie i ogłoszonego tamże dogmatu o boskiem macierzyństwie N. P. Marji, ukazała się niedawno (1932) książka p. t. *Mariologisches aus der vorephesinischen Liturgie*[1], w której X. Dr. O. Menzinger, na licznych przykładach ze wszystkich znanych dotąd tekstów liturgicznych wykazuje jak dogmat o boskiem macierzyństwie był własnością Kościoła od samego początku i jak wielkiego znaczenia była ta prawda w nauce o odkupieniu.

Po roku 1854 napisano dużo systematycznych dzieł z zakresu Marjologji i jej historji. W tych dziełach prawie zawsze wychodzono od soboru efeskiego, bo tam był zawarty najważniejszy artykuł, że Marja jest Matką Boga — Bożą Rodzicielką. Od tej prawdy, jakby słupa granicznego wychodzili prawie wszyscy autorzy dzieł o N. P. Marji. Ale nie było, zdaje się, żadnej poważnej pracy, któraby wykazała, że i przed Soborem w Efezie, Marja zajmowała miejsce poczesne tak w kulcie jak i w ogólnem nauczaniu Kościoła. Poważną tę lukę wypełnił X. Dr. Menzinger.

Kult Marji i cała literatura marjańska przechodziły w ciągu wieków różne stopnie swego rozwoju. Tem się tłumaczy, że pierwsze wieki przed Soborem w Efezie nie miały tak rozwiniętej marjologji ani tak rozszerzonego kultu Marji jak późniejsze. Ale z tego nie wynika, że przed r. 431 nie znano wcale kultu Marji ani nie głoszono o niej tych prawd, co później. Trzy pierwsze wieki były raczej nastawione w stronę Marji, raczej pracowały nad powiększeniem jej czci, niż przeciwnie — jak sądzą badacze z niekatolickiego obozu. Liturgja tych czasów jest najlepszym tego dowodem, jak to Dr. Menzinger wykazał w 5 rozdziałach swej pracy.

Marjologja w liturgji mszalnej. To wynikało z istoty samej liturgji, że Marja będzie wspominana w każdej ofierze eucharystycznej tuż obok Chrystusa. Wszak ofiarą na krzyżu, jak i teraz na ołtarzach jest Chrystus, Bóg-Człowiek, „owoc Jej żywota". Św. Ambroży tak to określił: *Et hoc, quod conficimus corpus, ex Virgine est; quid hic quaeris naturae ordinem in Christi corpore, cum praeter naturam sit ipse Dominus Jesus partus ex Virgine* (lib. de mysteriis).

Najstarszy opis liturgji mszalnej mamy w Apologji św. Justyna (koło 150). Ale w tym opisie nie jest powiedziane czy w dziękczynnej modlitwie euchar. było wymieniane imię Marji — jak w dzisiejszym Kanonie mszału rzym. Przypuszczenia jednak Bickell'a i Probst'a są zatem, że w tej najstarszej formie modlitwy eucharystycznej była wzmianka o wcieleniu Syna Bożego — zatem i o Jego Matce. Podobne wnioski można wysnuć z tego,

---

[1] Dr. theol. Otto Menzinger, *Mariologisches aus der vorephesinischen Liturgie*, Ein Nachklang zur Jubiläumsfeier des Konzils von Ephesus (11 Juli 431). Inauguraldissertation der theol. Fakultät der Universität Freiburg i. Br, 8⁰, str. 181 + 3 nlb. Friedrich Pustet, Regensburg 1932. Cena kart. M. 4,80.

co podaje Didache = Nauka 12 Apostołów, pomnik starochrześc. literatury, starszy od ewangelji św. Jana (str. 14).

Przecież te dwie prawdy: wcielenie i Eucharystja od początku były złączone i razem występują we wszystkich liturgjach (Justyn, Apol. I, 66, por. str. 17). Jednak na potwierdzenie tych przypuszczeń nie posiadamy żadnego tekstu pierwotnej liturgji z czasów poapostolskich (tamże).

Zaś liturgja 3-go wieku tak Zachodu jak i Wschodu nie przekazała nam dokładnego i w niczem niezmienionego tekstu modlitw zwanych z grecka Anaforą lub w Rzymie Kanonem. Prof. Baumstark jednak twierdzi, że przecież posiadamy Kanon mszalny z 3-go wieku, powstały koło 220, w znanych „Egipskich Kościelnych Ustawach“, które są dziełem św. Hipolita rzymskiego, pierwszego antypapy za Kaliksta (217—220). W tych „Ustawach“ dziękczynna modlitwa zawiera wyraźną wzmiankę Matki Bożej obok wcielenia Syna Bożego. *Gratias tibi referimus, Deus, per dilectum puerum tuum Jesum Christum, quem... misisti de coelo in matricem Virginis quique in utero habitus incarnatus est et filius tibi ostensus est ex Spiritu Sancto et Virgine natus*“ (str. 19 według Hauler'a, Didascaliae Apostolorum fragmenta Veronensia, Gatina, 1900, str. 106). Podobne wzmianki znajdują się w anaforach innych liturgij, przekazanych nam w ułomkach przez takie pisma czy komplikacje prawniczo-liturgiczne jak: „Statuta Apostolorum“, „Testamentum Domini“ (4—5 wiek) i VIII księga sławnych „Konstytucyj Apostolskich“ (po 380 w Syrji powstały).

Szczegół uderzający w anaforach po 350 r. jest ten, że owe wzmianki o Bożem macierzyństwie są coraz więcej rozwinięte, rozszerzane, a to ze względów apologetycznych (przeciw herezji Doketów). Ale tak znane „Katechezy mistagogiczne“ św. Cyryla z Jerozolimy nie wspominają Marji jako Dziewicy-Matki. Zato liturgja św. Jakóba, używana w 4-tym wieku w Jerozolimie (w tym samym czasie, co Cyryl wygłaszał swe katechezy) ma wyraźną wzmiankę marjologiczną: „*Ipsum misisti filium tuum unigenitum in mundum... qui venit et incarnatus est de sancta virgine Maria...*“. W aleksandryjskiej liturgji (według Probst'a ułożonej z pism św. Atanazego (296—373), dalej w pewnej odmianie greckiej liturgji, stworzonej przez św. Grzegorza z Nazjanzu (329—389), w której widzimy to orygjnalne, że wszystkie modlitwy są skierowane do Chrystusa, a nie do Boga Ojca, są podobne zwroty o Marji. W tej ostatniej nawet jest już termin „Boża Rodzicielka“ (str. 26), który prawdopodobnie pochodzi od samego św. Grzegorza (por. jego list z r. 382 do prezbitera Kledonjusa, Migne, PG. 37, 177).

Anafora w egipskiej liturgji Grzegorza Teologa oraz anafora patrjarchy Cyryla z Aleksandrji mają podobne zwroty, co ciekawsze, że anafora Cyryla zawiera nowe określenie Marji w słowie „*immaculata Virgo*“, lecz nie w znaczeniu niepokalanego poczęcia, ale w celu podkreślenia virginitas in partu (str. 29). Są jednak liturgje 4-go wieku, które w swych modłach eucharystycznych nie wspominają Marji (np. fragmentaryczne teksty liturgiczne z Dêr Balyseh w Egipcie, w swej anaforze nic o Marji, albo Euchologium Serapion'a z Thmuis, 4-ty wiek).

Kanon rzymskiej Mszy ma już w 6-tym wieku utrwaloną obecną postać. W nim prefacja odgrywała tę samą rolę, co w greckiej liturgji ana-

fora. To pewne, że nie mamy żadnej prefacji z czasów przedefezeńskich, w którejby była wzmianka o Marji. Co później czyniono bardzo gorliwie i stosownie do świąt Pańskich lub marjańskich wprowadzono osobny dodatek ze wzmianką o wcieleniu Syna Bożego i o Marji.

Ale zato w *Communicantes* Mszy rzymskiej znajduje się wyraźne wspomnienie Marji jeszcze przed Soborem w Efezie.

Dla braku miejsca opuszczamy wywody o kulcie Marji w innych zabytkach tak poezji, sztuki, jak i w pomnikach grobowych. Jednem słowem autor dał krótkie kompendjum marjologji przed Soborem w Efezie, a przytem powtórkę z dziejów liturgiki i ksiąg liturgicznych.

X. Dr. M. Kordel.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Jeżeli dzień, na który przypada Officium Confessoris, nie jest rzeczywistym kalendarzowym dniem jego śmierci, wówczas „mutatur tertius versiculus“ hymnu „Iste Confessor“. Ale dlaczego w tym wypadku nie jest zarządzona zmiana trzeciej zwrotki hymnu na Laudes, która brzmi: Anni reverso tempore dies refulsit lumine, quo Sanctus hic de corpore migravit inter sidera?“

Zmiana nie jest zarządzona, bo w tym wierszu niema bliżej oznaczonego terminu „hodie“ ani „hac die“. Por. Linzer Theol. prakt. Quartalschrift, 55 (1902) 958. Tylko w dniu 17 września jest zmiana odnośnie do stygmatów, choć ten dzień nie jest faktycznie rocznicą stygmatyzacji (Por. Quo Sanctus hic de corpore Christi recepit Stigmata).

Wierni wychodząc czy wchodząc do kościoła, żegnają się wodą święconą. Czy rozumieją znaczenie tej czynności?

Trzeba najpierw rozumieć znaczenie wody święconej, zwłaszcza w świątyni katolickiej. Często się nią kropi wiernych, znajduje się w kropielnicy u drzwi kościelnych, ale niewielu zdaje sobie sprawę z tej praktyki bardzo starej. Woda święcona przypomina wodę chrzcielną. Jej cel i posługiwanie się nią wskazuje na wodę, przeznaczoną do chrztu. Możnaby powiedzieć, że woda święcona jest pewnego rodzaju odmianą wody chrzcielnej. Oto bowiem w W. Sobotę przy święceniu wody chrzcielnej, zanim się domiesza do niej olejów świętych, bierze się ją do pokropienia wiernych i domów. (O czem wyraźnie mówi rubryka przy święceniu wody do chrztu. Et interim... Tymczasem jeden ze sług kościelnych bierze do naczynia z tej wody, by potem mieć do pokropienia w domach i na innych miejscach).

Co niedziela przed sumą bywa aspersja — pokropienie, przyczem śpiewa się słowa: „*Asperges me — Pokropisz mię, Panie... a oczyszczon będę — nad śnieg wybieleję*“, albo w czasie wielkanocnym: „*Vidi aquam: Ujrzałem wodę... a wszyscy, do których doszła ta woda, zbawienia dostąpili*“. Czy to nie jest coniedzielnem odnowieniem czy przypomnieniem chrztu św. i obietnic przy nim złożonych?

Kościół przy pokropieniu przed sumą niedzielną chce nam przypomnieć, żeśmy ochrzczeni, że przychodząc na Mszę św. i mając brać udział w ofierze i uczcie ofiarnej, powinniśmy pamiętać o wielkiej naszej godności, pochodzącej z sakramentu chrztu. Pokropienie wodą święconą w niedzielę przed sumą nie jest zwykłem kropieniem jak to jest przy poświęcaniu różnych przedmiotów.

To pokropienie przypomina chrzest, oznacza negatywne działanie względem złego ducha, oczyszcza, uwalnia od skaz i małych plam. Ilekroć posługujemy się wodą święconą, tyle razy powinniśmy wspomnieć na łaskę i działanie chrztu św., któryśmy raz przyjęli, ale codziennie jego skutki uznawać i uświadamiać w sobie mamy.

Teraz można powiedzieć, kiedy się żegnać lub kropić wodą święconą, i czy ma jakie znaczenie żegnanie się nią przy wychodzeniu z kościoła po Mszy św., lub po nabożeństwie. Żegnamy się wodą święconą przy wchodzeniu do kościoła, bo jako już ochrzczeni i odkupieni, ale może jakim pyłem szata niewinności przypruszona, więc ją oczyścić trzeba. Stąd aspersja przed sumą, stąd branie wody święconej na palce i żegnanie się nią, bo mamy uczestniczyć w świętej uczcie.

Już odpowiedniejszem i uzasadnionem będzie pokrapianie wiernych wodą święconą po skończonych popołudniowych czy wieczornych nabożeństwach. Jest to wtedy jakby „błogosławieństwo“ czyli uświęcenie nas i nocy, którą spędzić nam przypada. Zupełnie słusznie żegnamy się wodą święconą przed udaniem się na spoczynek po skończonej modlitwie wieczornej.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Petrani Alexius, S. Th. Dr., *De relatione iuridica inter diversos ritus in Ecclesia catholica.* 8°, str. IX + 107. Taurini-Romae 1930. Marietti. lire 6.

Przy dzisiejszem pomieszaniu nietylko pojęć ale i obrządków na terenie tej samej nawet parafji, dziełko ks. Petrani'ego jest prawdziwem *vademecum* dla kapłanów łacińskich pracujących na wschodnich rubieżach Rzeczpospolitej, gdzie są jeszcze inne obrządki, należące także do Kościoła katol. Jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę to przeczulenie wiernych, należących do różnych obrządków, na punkcie swego rytu, to z tem większą radością należy powitać ukazanie się tej książki.

Napisana gruntownie, ze znajomością przedmiotu, argumenty oparte na dokumentach papieskich, dekretach Kongregacyj rzymskich, przytem podział jasny ułatwia prędkie orjentowanie się w różnych zagadnieniach. Część pierwsza ogólna mówi o rytach, o wzajemnym ich stosunku do siebie i prawnych formalnościach przy przejściu, zmianie lub powrocie do innego obrządku.

Część druga, już szczegółowa, poświęcona jest sakramentom, bo tylko na tym terenie spotykają się różne obrządki w życiu praktycznem. Nie wolno z jednego obrządku na drugi przenosić różnych zwyczajów czy przywilejów liturgicznych, każdy obrządek ma zachować swą oryginalną i pier-

wotną szatę (str. 57 nn.); między poszczególnymi obrządkami powinny być: wzajemny szacunek, zrozumienie, miłość, zgoda. Jakie są normy dla kapłanów wsch. i łac. obrz. przy udzielaniu sakramentów na terenach o mieszanych obrządkach (str. 59—61), przy chrzcie (62—64); nie wszyscy kapłani greckiego obrz. mogą bierzmować (str. 65) swych poddanych zaraz po chrzcie, przy Eucharystji jest bardzo dużo zastrzeżeń, rozporządzeń, które normują sprawowanie, rozdawanie i przechowywanie Najśw. Sakramentu. Cały ten rozdział jest najciekawszy, bo choć z punktu prawniczego ujmuje rzecz, to jednak daje poznać ducha liturgji tak wschod. jak i łacińskiej.

Dr. K.

Hymny kościelne w nowym przekładzie ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J. z przedmową prof. Stan. Windakiewicza. 8°, str. 334. Kraków 1932. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Doczekaliśmy się tedy polskiego przekładu łacińskich hymnów brewjarzowych i niektórych ze mszału, przekładu, który godzien jest treści i formy starych pieśni kościelnych. Liczba przełożonych hymnów wynosi ponad 180 pieśni wedle porządku brewjarzowego, na końcu są hymny na święta Patronów Polski (str. 285—307) i hymny zawarte we mszale (311—327). Przekład jest wierny i ścisły, tekst polski jest dostosowany do istniejącej muzyki kościelnej czyli każdy hymn w polskiem brzmieniu można będzie śpiewać według tej melodji gregor., która już jest przy łacińskim tekście. Np. „Adoro Te devote, latens deitas" = „Uwielbiam cię nabożnie, Bostwo utajone". „W przekładzie wybitniejszych hymnów — jak pisze prof. Windakiewicz w przedmowie — autor trzyma się skrupulatnie rytmiki oryginałów, naogół zaś trop w trop postępuje za brzmieniem pieśni łacińskiej, stara się odtworzyć jej ton i wrażenie i czasem zadziwiające zbliżenie osiąga". Przy wszystkich zaletach, jakie posiada przekład hymnów ks. Karyłowskiego, należy podnieść jeszcze zasadnicze zdania, które wypowiedział w przedmowie prof. Windakiewicz, o hymnach i ich znaczeniu liturgicznem.

Kto może zrozumieć treść hymnów kośc., i odczuć ich piękno? Ten, kto zna brewjarz i mszał, kto słyszeć może te pieśni w odpowiednim dniu w czasie liturgji śpiewane. *K.*

Dr. Ludwig Eisenhofer, Päpstl. Hausprälat, Bischöfl. Geistl. Rat und Hochschulprofessor in Eichstätt, *Handbuch der katholischen Liturgik.* (Theologische Bibliothek.) 2 Bände. I. Band: Allgemeine Liturgik. gr. 8° (XII u. 608 S.), Freiburg im Breisgau 1932, Herder. 14 M.; in Leinwand 16 M.

Podręcznik liturgiki ks. prał. L. Eisenhofera jest tylko dalszym ciągiem pracy zmarłego w r. 1891 liturgisty Dr. N. Thalhofera. Pierwsze wydanie liturgiki Thalhofera ukazało się jesienią 1890 (tylko I. tom), ale w rok potem (1891) autor zmarł, nie dokończywszy drugiej części podręcznika. Tego wykończenia podjął się prof. Dr. A. Schmid. Dzieło znalazło uznanie, bo już 1894 wyszedł I. tom w 2-giem wydaniu, opracowanem przez Dr. A. Ebner'a, ale drugiego tomu nie mógł opracować z powodu choroby, a z jego śmiercią (1898) wydanie całkowitego podręcznika

utknęło na 8 lat. Dopiero 1906 roku X. Dr. Eisenhofer, następca X. Dr. Thalhofera i Ebnera na katedrze liturgiki w Eichstätt, zabrał się do gruntownego przerobienia i uzupełnienia ich dzieła liturgicznego. Grutownej przeróbce uległy rozdziały początkowe, jak: „Theorie des Kultes", dużo rzeczy zostało opuszczonych, reszta zaś była już własnem dziełem X. Eisenhofera. Całość w 2 tomach (jako drugie wydanie) ukazała się w 1912 roku.

Minęło lat 20 od ostatniego wydania. Wiedza liturgiczna, zwłaszcza nowsze prądy w teorjach o istocie Mszy św. postąpiły naprzód. Stary podręcznik z r. 1912 nie odpowiadał dzisiejszym wymaganiom. X. Dr. Eisenhofer sam opracował nowy zupełnie podręcznik, zatrzymał tylko podział dawny Thalhofera, a pozatem wszystkie wywody są owocem jego osobistej pracy i wiedzy liturgicznej. Ten I-szy tom obejmuje pojęcia wstępne o liturgji, kulcie, liturgika jako wiedza, formy liturgiczne, miejsca liturgiczne i czasy liturgiczne. Najobszerniej opracowane są źródła liturgiki, zwłaszcza liturgji mszalnej na Zachodzie (str. 23—148).

Dr. Adolf Donders, *Lichtstrahlen*, Religiöse Gedanken im Werktagsleben. 3 Bde. 8°, w jednym tomie opr. (str. 116 + 148 + 118), cena RM. 5,60. Herder, Freiburg i. Br. 1932, albo pojedyńcze tomiki: I. Es werde Licht (VI + 116), RM. 1,40 i kart. 1,80; II. Das Licht der Welt (VI + 148), RM. 1,40, kart. 1,80; III. Wandelt im Licht (VI + 118), RM. 1,40, kart. 1,80.

Są to kłosy rozważań i myśli, zebrane z obszernego pola liturgji i Pisma św.; są to „Promienie" w całem tego słowa znaczeniu, bo promienie padają z góry na wszelką pracę, na każdy zakątek świata, o ile tylko mają wolny dostęp. Podobnemi promieniami głębiej przeświecającymi i do duszy przenikającymi są „słowa żywota" z Pisma św., rozsiane po mszale i brewjarzu na każdy dzień roku kościelnego.

„Człowiek żyje nietylko chlebem, ale wszelkiem słowem, które z ust Bożych pochodzi". Nigdzie i nigdy tak nie działa słowo Boże czytane czy słuchane jak w czasie liturgji, i w związku z ofiarą eucharystyczną. Stąd „Promienie" ks. Donders'a ułożone są według głównych okresów liturgicznych w roku kośc. I tomik więcej ogólny, ale II i III wyraźnie i umyślnie nawiązują do liturgicznych „słów żywota", na co wskazuje sama treść oraz podtytuł dwu ostatnich tomików: „Liturgisches Jahrbuch der Seele". *Dr. M. K.*

Hoffmann Alexius, OSB., *Liturgical Dictionary*. 8°, str. 186. (W serji III Popular Liturgical Library No. 1). 1928. The Liturgical Press, Collegeville, Minnesota.

Nie jest to podręcznik w rodzaju Braun'owego *Liturgisches Handlexikon* (1924 [2]), ale raczej skrócona forma obszernego „*Kirchenlateinisches Wörterbuch*" do mszału, brewjarza, rytuału i pontyfikału, a wydanego przez A. Sleumer'a w 1926 r. Nie mamy tu żadnych długich objaśnień historyczno-geograficzno-liturgicznych do poszczególnych imion własnych czy terminów liturgicznych albo łacińskich wyrazów właściwych tylko księgom kościelnym; wszystko krótko i zwięźle ujęte — przy imionach Świętych

tylko daty podane (rok narodzin, śmierci, beat. wzgl. kanonizacji i dzień obchodu liturg.). Tem się też zaleca powyższy słowniczek, że mimo mały i zgrabny format zawiera tak dużo treści i definicyj liturgicznych. Brak jest imion naszych polskich błogosławionych, zato z innych narodowości są podane.

De Capro-Moretti, *Caeremoniale iuxta Ritum Romanum.* Wyd. 10 przejrzane i powiększone do najnowszych dekretów SRC. i CIC. dostosowane. 8°, str. XVIII—816, Torino 1932. Marietti, cena brosz. lir. 25, opr. 32.

Nieoceniony to podręcznik przy praktycznem studjum przepisów liturgicznych, nietylko dlatego, że uwzględnia najnowsze dekrety Kongregacji św. Obrzędów, oraz żądania Kodeksu prawa kanon., ale w tem tkwi jego wartość, że przy swej zwięzłości i krótkości, odznacza się przejrzystością i jasnością, bo każda rubryka i jej objaśnienie zaopatrzone są liczbą porządkową, co przy dokładnym indeksie rzeczowym na końcu, ułatwi bardzo odszukanie danej kwestji czy rubryki. Cała książka rozpada się na 6 części (brewjarz, Msza św., Eucharystja, czynności liturg. w ciągu roku, szczególniejsze czynności w roku kośc., pogrzeb) a na końcu trzy rejestry (alfabetyczny, z dekretami SRC i wyliczający kanony przytoczone w podręczniku). Dla kleryków i młodych kapłanów dzieło to jest niezbędne.

X. M. K.

Lexikon der Pädagogik der Gegenwart. In Verbindung mit zahlreichen Fachgelehrten herausgegeben vom deutschen Institut für Wissenschaftliche Pädagogik in Münster in Westfalen. Band II: Kinderfürsorge bis Zwangszustände. Mit 19 graphischen Darstellungen und (136 Spalten) Register zum ganzen Werke. XVI Seiten und 1500 Spalten. In Leinwand 32 Mark; in Halbfranz 36 Mark. Herder Freiburg. i. Br.

Wśród licznych fachowo opracowanych artykułów czytamy również liturgiczny p. t. „Liturgische Bildung u. Erziehung (sp. 301—304). „Liturgja jest to urzędowy kult Kościoła, założony przez Chrystusa, rozwinięty pod działaniem Ducha św. a uporządkowany przez władzę kościelną. W liturgji otrzymujemy zbawienie przez Chrystusa i w Chrystusie, a tem samem jednoczymy się z Bogiem". — Wychowanie liturgiczne należy rozumieć w podwójnem znaczeniu: 1) wych. przez liturgję czyli jak urabia człowieka liturgiczna służba Boża. I tu są cele tego wychowania: uzyskanie życia nadprzyrodzonego i dalszy rozwój tegoż życia w chrześć. sposobie myślenia i pragnień. Liturgja wychowuje społecznie (swym objekt. społecz. charakterem), dalej wyrabia prawdziwą osobowość czyli należycie wyróżnia w praktyce życia relig. czynniki subjektywne od objektywnych. W tem wychowaniu ważną rolę odgrywają nabożeństwa szkolne (gmina szkolna, parafjalna). 2) wych. liturgiczne czyli jak uczyć liturgji, jak jej ducha wdrażać w młode umysły, by potem przez życie liturgicznie się modliły, czuły i religijne praktyki spełniały. Druga tedy część tego artykułu mówi jak uczyć liturgji w szkole.

X. Dr. Kordel.



SPIS RZECZY III-go ROCZNIKA WEDŁUG AUTORÓW.

Różne.

L. 11317/32. Pozwalamy drukować. Z Książęco Metropolitalnej Kurji. Kraków, 21. X. 1932. † *Stanisław Bp.*, Wik. gen. *X. Stef. Mazanek*, Kanclerz.

Redaktor naczelny ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.

Najnowszy zeszyt „**ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO**“ za miesiąc sierpień — wrzesień (Włocławek, Sem. Duch.) zawiera rzeczowy artykuł o stosunku Kościoła do dzisiejszego kryzysu gospodarczego, napisany przez wybitnego znawcę zagadnienia, J. E. Ks. B-pa Kubinę. Wśród rozpraw na uwagę zasługuje początek artykułu prof. Konecznego, Chrześcijaństwo wobec ustrojów życia zbiorowego. Zeszyt przynosi dokończenie rozprawy Ks. Dr. Dąbrowskiego: Rozwój dogmatów według prawosławnych teologów rosyjskich.

Niezmiernie ciekawy jest artykuł Ks. J. Jaglarza, „Fałsze" a prawda o projekcie małżeńskim Komisji Kodyfikacyjnej, będący odpowiedzią na zarzuty Prof. Gołąba. Artykuł wprowadza nas za kulisy obrad Komisji Kod. Autor bowiem czerpie materjał bezpośrednio z akt Komisji Kod., wykazując, że t. zw. śluby fakultatywne, któremi usiłowano uśpić opinję katolicką, są właściwie funkcją w projekcie K. K. Ustawie o składkach na rzecz Kościoła katolickiego poświęca swą uwagę Ks. Prof. A. Szymański. Ks. Dr. S. Wyszyński omawia list Kard. Prymasa o zasadach życia państwowego, Ks. Dr. K. Kowalski rozważa hasło Pap. Dzieła św. Piotra Ap. — duchowieństwo dla duchowieństwa. Wreszcie Ks. W. Kneblewski zamieszcza swe wrażenia z Kongr. Euchar. w Dublinie.

W obszernym przeglądzie naukowym ocena najnowszych dzieł, a m. i. Ks. Ogarka, Pastuszki, Fica, Merkelbacha, Lubelskiego i w. i. W dziale bibljograficznym informacje o wydawnictwach ze wszystkich działów wiedzy religijnej.